

11-32
Dr. ZYGMUNT GARGAS



TEATRY CHŁOPSKIE

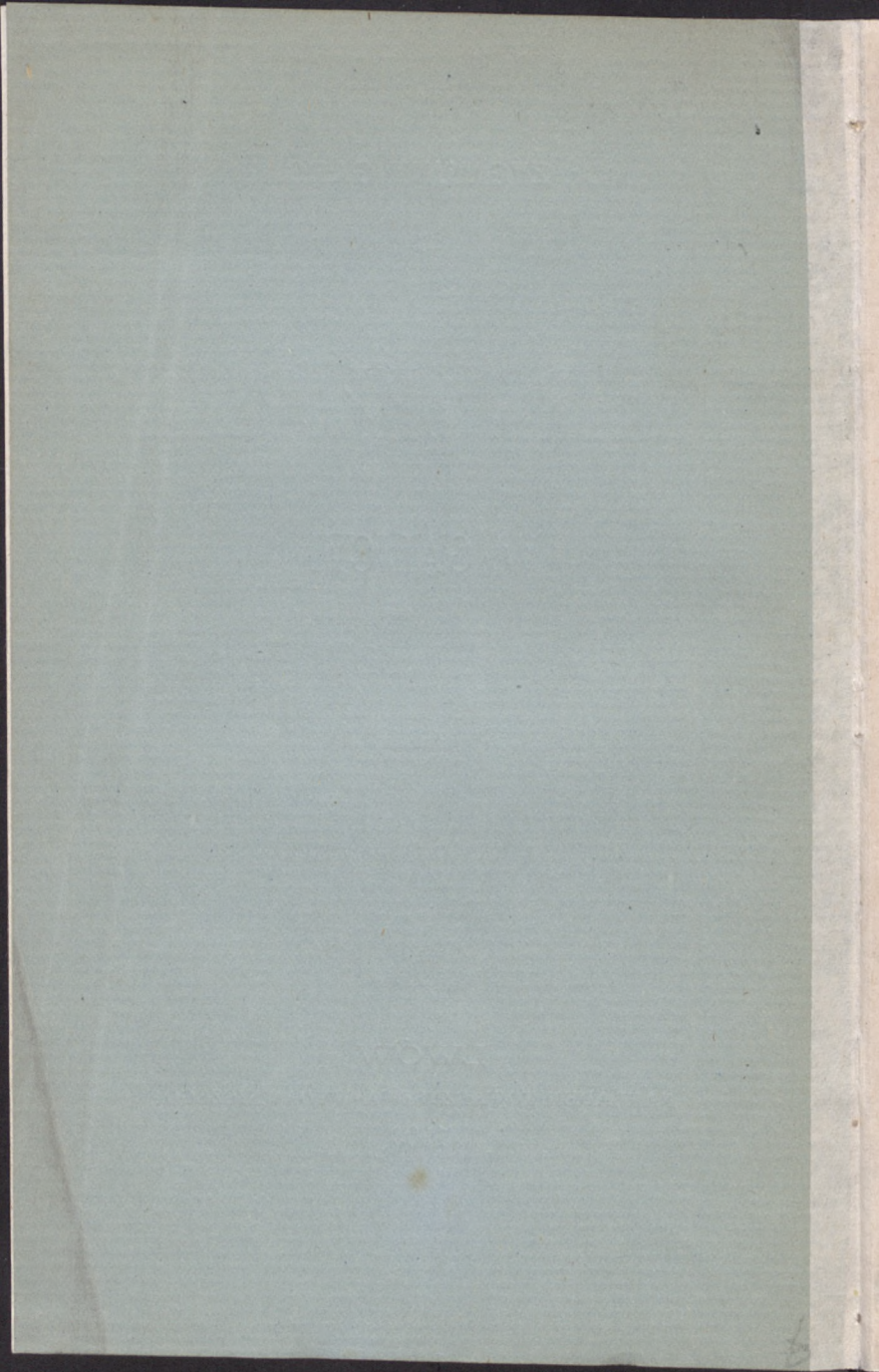
W GALICYI



LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

1903



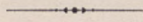
34388

Dr. ZYGMUNT GARGAS

TEATRY CHŁOPSKIE

W GALICYI

TEATRY CHŁOPSKIE W GALICYI



LWÓW

KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

1903

A

TRZYSTY CIEPORSKIE W GALICJI

534388

Dr. ZYGMUNT GARGAS

TEATRY CHŁOPSKIE

W GALICYI



LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

1903

DR. ZYGMUNT GARGAS

TEATRY CHŁOPSKIE

W GALICJI



534388

KRAKÓW. — Druk W. L. ANOZYCA I SPÓŁKI

1901

K. 2680/80

OD AUTORA.

Książka niniejsza jest głównie i przede wszystkim sprawozdaniem z ankiety, urządzonej w sprawie włościańskich teatrów amatorskich przez Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych, z uwzględnieniem praktycznych rezultatów przez Towarzystwo to w tym kierunku osiągniętych. Nie ma też ona pretensyi do wyczerpania przedmiotu. Autor książki ograniczył się też do roli sprawozdawcy, ponieważ podjął się opracowania tematu, który dość poważnie odbiega od przedmiotu jego studyów i prac naukowych. Był do tego jednak, jako wnioskodawca i referent tej sprawy w Zarządzie głównym, poniekąd zmuszony. Opinie stanowcze wypowiedział też tylko wówczas, gdy doświadczenie i obserwacye, z natury rzeczy obecnie ograniczone, dały mu do tego odpowiednią podstawę.

Że Tow. Kółek rolniczych było powolne do zajęcia się tą sprawą, nie potrzebuję chyba udowadniać, uznali to zresztą w ankiecie Wydziału kra-

jowego znawcy spraw teatralnych tej miary, jak p. Adam Krechowiecki i p. Tadeusz Pawlikowski. I statut Towarzystwa zaznacza, że celem Towarzystwa jest podniesienie moralne ludności włościańskiej. Zresztą urządzenie godziwych zabaw i rozrywek i zatem idące niewątpliwie zmniejszanie opilstwa ma również wielkie znaczenie gospodarcze, bo zwiększa siłę zdrowotną, więc i roboczą tej ludności, zwiększa wreszcie jej zmysł gospodarczy.

Ścisła segregacya zadań i organizacji realnych jest objawem wyższego dopiero rozwoju. Oby istotnie segregacya taka była jak najrychlej możliwą, a w realnych stosunkach krajowych w całej pełni ugruntowaną.

I.

Praca nad oświatą ludu w Galicyi. — Oświata pozaszkolna. —
Wpływanie na rozum, a wpływanie na wyobraźnię. — Książka,
żywe słowo, wykład i teatr.

Praca nad oświatą ludu trwa w Galicyi już od dłuższego czasu. Odbywa się ta praca w dwóch zasadniczych kierunkach: w szkole i poza szkołą. Szkoła jest podwaliną wszelkiej oświaty ludowej, a choć wykształcenie mogą uzyskać poszczególne jednostki w zupełnem od szkoły wyodrębnieniu, to przecież ten sposób kształcenia dotyczyć może tylko jednostek: masy nigdy ogarnąć nie zdoła. Szkolnictwu w Galicyi czynili różni bardzo różne zarzuty: przecież zaprzeczyc się nie da, że w erze samorządu uczyniło ono bardzo poważne już postępy.

W znacznie mniejszej mierze da się to powiedzieć o oświacie pozaszkolnej, mimo że ta oświata pozaszkolna stanowi niezbędne a bardzo ważne uzupełnienie szkolnej oświaty, mimo, że bardzo dużo słychać o ciągłych i stałych dążeniach w tym kierunku. Efektu realnego w tym względzie dotych-

czas stosunkowo bardzo niewiele. Złożyły się na to różnorodne okoliczności. Przedewszystkiem choć na ogół te dążenia istotnie są stałemi, to przecież nie można tego bynajmniej powiedzieć o poszczególnych, konkretnych przejawach tych dążeń.

Owszem każdy, kto miał choć trochę sposobności przypatrywać się robocie oświatowej w Galicyi, musiał zauważyć dwa zasadnicze braki przedewszystkiem: brak stałości i brak systematyczności w całej tej robocie. Brak stałości, bo zapal był najczęściej słomianym; brak systematyczności, bo mało kiedy zastanawiano się tutaj nad sposobami i środkami krzewienia oświaty ludowej. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe. Każde praktyczne działanie społeczne dopiero w stadyum większego swego rozwoju wywołuje bowiem głębsze refleksye i rozważania teoretyczne, dopiero z chwilą, gdy się poczną wyraźnie ujawniać takie lub inne skutki praktyczne takiego działania, nastaje chwila, stosowna do podjęcia dyskusyi teoretycznej nad sposobami i drogami dalszej w tym kierunku roboty.

Że takiego teoretycznego rozważania w pracy oświatowej w Galicyi był nieraz brak bardzo poważny, to się ujawnia przedewszystkiem w przedstawianiu wyników cyfrowych roboty oświatowej w Galicyi.

Znamy liczby szkół, liczby uczniów, nieraz liczby czytelników i odczytów w nich urządzonych, ale nie mamy np. wcale statystyki czytelnianej, uwzględnia-

jącej i liczbę czytelników, wedle poszczególnych kategorii społecznych i liczbę utworów przeczytanych (tym razem znów wedle kategorii literackich), a przecież taka statystyka przedewszystkiem mogła być wyjaśnić, o ile efekt pracy nad ludem był istotnym, o ile cała ta akcja głębsze jakieś zapuściła korzenie, gdy rzędy cyfr, powyżej wymienione stwierdzają ściśle powierzchowne i zewnętrzne przejawy kultury. Taka statystyka jest wprawdzie tu i ówdzie uprawiana, ale nawet w tych nielicznych stosunkowo wypadkach, gdzie się ją istotnie uprawia, nie jest uprawiana dość systematycznie, nie jest przytem należycie różniczkowana i tworzy, jak na teraz przynajmniej, zjawisko ściśle odosobnione.

Ale to kwestya uboczna. W każdym razie stwierdzić można i należy, że wszelkie usiłowania powyżej wspomniane w tem głównie szwankowały, że, chcąc podnosić kulturę ludu, dążyły do zwiększenia względnie zastosowania niektórych, zewnętrznych tylko jej przejawów. Wpływno różnymi sposobami i środkami na rozum, dążono do zwiększenia znajomości czytania, do zwiększenia wiadomości u ludu. Tymczasem faktem jest niezaprzeczonem, że istotna kultura nie na samych wiadomościach polega i nie nawet na wiadomościach przedewszystkiem, że momentem decydującym dla oceny stanu kulturalnego jakiegoś społeczeństwa jest jego wzrastanie, jest kwestya bodźców tego działania, kwestya wewnętrznej psychologii ludu, kwestya oceny

całokształtu zjawisk życiowych i poszczególnych jego przejawów. Zrozumiał to dobrze Kościół katolicki, tworząc tak rozliczne a tak nieraz wspaniałe uroczystości i obrzędy kościelne. Obrzędy te, zewnętrzne symbole myśli i uczuć ludzkich, wpływają potężnie i nieraz bardzo głęboko na wyobraźnię ludu i stanowią z pewnością nie najmniej ważny bodziec jego działań i uczynków.

To wpływanie na wyobraźnię, na jego uczucia, pojęte jako bodziec działania, było właśnie dotychczas prawie zupełnie zaniedbane w tej całej robocie oświatowej w Galicyi. Wiadomo zaś, że im niższym jest stan kulturalny danej grupy społecznej, tem ważniejszą i tembardziej wybitną odgrywa rolę w jego życiu duchowem — uczucie i wyobraźnia, tem ważniejsze to wówczas bodźce działania.

Wprawdzie możnaby za takie środki, wpływające na uczucie i wyobraźnię, uważać czytanie utworów powieściowych, w których wyobraźnia dominującą odgrywa rolę. Ale czytanie wymaga u ludzi mało wykształconych bądź co bądź pewnego wysiłku umysłowego, jest dla człowieka pierwotnego, jakim jest w wielu wypadkach lud nasz dzisiejszy, czynnikiem stosunkowo zbyt abstrakcyjnym. „Lud nasz chętniej słucha opowiadań odczytowych, aniżeli sam czyta“, zauważył słusznie p. Stanisław Albiński, nauczyciel ludowy z powiatu podgórskiego, w ankiecie przeprowadzonej przez Zarząd główny

Tow. Kółek rolniczych nad sprawą włościańskich teatrów amatorskich ¹⁾. „Niektórzy ludzie poznali tę słabość ludu, to też dają mu słowa, urządzając zgromadzenia, bo wiedzą, że prędzej nakłonią na swe idee lud przez słowo, aniżeli przez książki. Inaczej zapatrywały się na tę sprawę Towarzystwa czyteln ludowych, a ja powiem, zblądziły — mówi dalej p. Albiński. — Daliśmy obecnie ludowi naukę, na podstawie której nauczył się czytać, jednakże czytanie to jeszcze dzisiaj nie potrafiło dosięgnąć swego celu, gdyż lud przez brak czasu, a wreszcie i przez brak zamięłowania do czytania nie korzysta z tej wiedzy. Czyta on tylko na książce do nabożeństwa, na listach prywatnych i papierach urzędowych, bardzo zaś rzadko bierze książkę pouczającą do ręki. Wpierw więc, sądzę, należy pokazać ludowi piękno nauki przez słowo, a potem dać mu książkę do ręki“. A inny nauczyciel p. St. Czaja pisze: „Dzieci, opuściwszy szkołę, zajęte pracą na chleb powszedni i borykaniem się z biedą, zapominają wnet prawie wszystko, nad czem się nauczyciel z takim mozolem napracował. Do czyteln, którą po największej części nauczyciele prowadzą, nie zawsze ma ochotę parobczak lub dziewczyna zaglądnąć, książka czasem go i znudzi, szuka albo odpoczynku po pracy albo wreszcie zabawy. Jak się tacy bawią,

¹⁾ Wszystkie opinie, których źródła bliżej nie podajemy, zostały wypowiedziane w tej właśnie ankiecie.

o tem smutno i pisać. Nic dziwnego, bo inaczej nie umieją, nie mają gdzie i czem możliwem się zabawić. Już wystawy działają silniej, a podobnie głośne czytanie książek w czytelnich wobec słuchaczy lub rozmowy pouczające, one bowiem, działając żywem słowem, nie nużą i pozostają dłużej w pamięci. Ale wszyscy znawcy stwierdzają zgodnie, że wykłady takie dopiero wówczas osiągają pełny swój skutek, jeśli są połączone z przedstawieniem obrazów świetlnych, wrażenia słuchowe łączą się tu bowiem z częściowemi wrażeniami wzrokowemi. Wyższe jeszcze stadyum rozwoju, wyższy stopień doskonałości stanowi połączenie wrażeń słuchowych z pełnemi wrażeniami wzrokowemi, wszelkie przejawy zewnętrzne istotnego życia posiadającemi, t. j. teatr.

II.

Zamiłowanie teatru u ludu. — Wpływ teatru na wyobraźnię. — Teatr ludowy w Galicyi. — Ankieta Wydziału krajowego i jej charakter teoretyczny. — Teatr dla ludu, a teatr ludowy. — Teatr wędrowny, a teatr włościański amatorski. — Teatr ludowy, jako środek walki z pijaństwem. — Ankieta Tow. Kolek rolniczych.

Jest wiele jeszcze w kraju okolic, w których lud nigdy jeszcze dotychczas teatru nie widział. Ale tam, gdzie się z nim zetknął, tam też istotnie wielce się w nim rozmiłował. Tak mówi Lucyan Rydel na podstawie swych obserwacji ludu krakowskiego, wśród którego od szeregu lat mieszka i z którym, jak wiadomo, w bardzo ścisłych pozostaje stosunkach. „Przesadą byłoby twierdzić, że istnieje w poczuciach naszego włościanina potrzeba teatru, ale stanowczo utrzymuję, że istnieje zamiłowanie i pociąg do teatru wśród ludności wiejskiej w najbliższych okolicach Krakowa, czego dowodem niezliczone zastępy włościan, garnących się do miejskiego teatru krakowskiego, ilekroć sprowadzi ich do mia-

sta jaka uroczystość czy obchód narodowy i o ile przytem grany jest jaki utwór stosowny. Widywałem już nieraz widownią krakowskiego teatru biełącą się od góry do dołu sukmanami, a przyznać muszę, że żadna inna publiczność z takim serdecznym zapalem i przejęciem nie przyjmuje wrażeń ze sceny, jak właśnie ta wiejska. Że włościanie sami o teatr dopominają się przy sposobności zjazdów i obchodów narodowych, to stwierdziłem sam, należąc do komitetu włościańskiego jubileuszowego w r. b., gdy obchodzono drugie dwudziestopięcioletcie Maryi Konopnickiej; członkowie włościańscy tego komitetu, który składał się niemal wyłącznie z samych gospodarzy okolicznych, domagali się uroczystego przedstawienia w teatrze miejskim i na ich życzenie urządzono przedstawienie „Kościuszki pod Raławicami“. W Toniach, gdzie mieszkam, zgłoszeń do teatru miałem o wiele więcej, niż biletów do rozporządzenia, na wyścigi dobijano się o nie. Przedstawienie było wprawdzie za darmo, jednak wielu ofiarowywało pieniądze, byle się dostać do teatru.

A jak wielkie wrażenie, bez porównania większe, niż książka, czy wykład, robi teatr, wyjaśni najlepiej głos włościanina Jana Sobka z Handzlówki p. Łańcut. W roku 1899, pisze autor listu, byłem w Krakowie w teatrze miejskim, gdzie odegrano sztukę „Obrona Częstochowy“. Siedząc na wygodnem krzeselku, patrząc na te boha-

terskie czyny ks. Kordeckiego i nielicznej garstki rycerzy polskich, nie mogłem się powstrzymać od płaczu. Kiedy rozmyślałem całą przeszłość świetną i uprzytomniłem sobie terażniejszość smutną, ból targnął sercem mojem, a na widok tego, co się oczom moim przedstawiało, nie mogłem wytrzymać, aby nie wybuchnąć płaczem. Dość sporą chwilę trwało to, nim się mogłem uspokoić. Uspokoiwszy się, zawstydziłem się, żem mężczyzną a rozplakałem się, jak małe dziecko, pomyślałem bowiem, że mi nie przystoi płakać między różnymi ludźmi, gdzie znajdowały się i kobiety, istoty tkliwsze. Chwilę siedziałem spokojnie, nie chcąc dać poznać po sobie, co ze mną zaszło, ale słysząc szmer za sobą, mimowolnie oglądałem się, a tu wszyscy prawie lzy mają w oczach. Wtedy targnięty ponownym bólem serca, zakryłem twarz rękami, począłem płakać na nowo, a tak mnie płacz rozebrał, że się w żaden sposób nie mogłem utulić. Wyplakawszy się dowolnie do końca tej sceny, która się odgrywała przed oczyma, dokończyłem spokojnie, ale ile miałem w sercu żalu i boleści, opisać nie umiem!

Rozmyślając o tem wszystkim, miałem na myśli swą wioskę rodzinną. Radbym był wtedy, gdyby to było w mojej mocy, wszystkich jej mieszkańców zwołać do Krakowa a pokazać im to, na co sam własnemi patrzyłem oczyma. Wiem, że gdyby to nasi ludzie, co to o Polsce najmniejszego nie

mają wyobrażenia, byli widzieli, toby się chyba we łzy rozplynęli. Ja przecież czytałem nieraz o Częstochowie, a jednak doznałem tak wielkiego wzruszenia, cóż dopiero odczuliby ci, co nigdy nic o tem nie słyszeli!

O teatrze ludowym w Galicyi mówiono już bardzo wiele, pisano i dyskutowano również nie mało. Ale w całej tej dyskusyi nie zawsze odróżniano dość ściśle lud miejski od ludu wiejskiego, dwie zupełnie różne grupy społeczne, a mówiąc o teatrze ludowym, wysuwano zbyt często na pierwszy plan teatr wędrowny, z zawodowych aktorów złożony.

Ankieta, przeprowadzona w tej sprawie przez Wydział krajowy, stanowi już niewątpliwy krok naprzód ¹⁾, ale i tutaj jeszcze pojęcia nie zawsze były należycie skryształizowane. Tak dyrektor teatru miejskiego we Lwowie, p. Tadeusz Pawlikowski, oświadczył: „Trzeba odróżnić teatr dla włościan i teatr małomiejski. Pod teatrem ludowym rozumie mowca zupełnie nową instytucję, której potrzebę i użyteczność uznaje. Taki teatr, prócz zaspokojenia potrzeb ludu w tym kierunku, mógłby wpływać na nową twórczość dramaturgów i stworzenie nowego

¹⁾ Winienem zresztą zauważyć, że ankieta ta odbyła się po wspomnianej uchwale Zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych, w kilku pismach codziennych podanej do wiadomości publicznej.

stylu. Dzisiejszy teatr zaspokaja tylko potrzeby pewnych wyższych sfer. Trzeba zaś mieć i wzgląd na wprowadzenie do teatru nowej publiczności. Nie uważa za możliwy teatr ludowy, zorganizowany przez artystów zawodowych, bo ani miejsca we wsiach niema, ani nie jest wskazanem dawać przedstawienia bezpłatnie. Dla włościan pożądanym byłby teatr maryonetek, jak to się dzieje we Francji i we Włoszech. Trzeba by odtworzyć postacie zrosłe z pojęciami ludu. Wierzy w powodzenie teatru jasełkowego dla wsi. Trzeba być bardzo ostrożnym ze sprawą wpuszczenia do wsi żywiołu aktorskiego. Gdyby obecnie nie było można stworzyć „Jasełek“ dla chłopów, to byłby w centrach kraju możliwy teatr ludowy. Urządzenie go miałyby nadto to znaczenie, że otwarłoby nową gałąź sztuki i było podstawą do szkoły dramatycznej, której brak daje się bardzo odczuwać. Praktyka dowodzi, że szkoła dramatyczna wylania się z takich teatrów ludowych. Zapoczątkowanie takich teatrów ludowych, czy w centrach czy wędrownego, byłoby bardzo pożądanem. Tam należy kształcić młode siły np. przez 2 lata, potem za małą płacą mogliby występować ci adepci na deskach miejscowych teatrów. Mógłby być w stolicach kraju i wyjeżdżać na prowincję od czasu do czasu. Potrzeba w centrach takiego teatru. Tam, gdzie miejscowe czynniki już dla włościan urządziły towarzystwa amatorskie, to to są instytucje lokalne, bez większego zna-

czenia, które winny popierać miejscowe czynniki. Możliwyby sporadyczne takich teatrów urządzać lustracje. Na zapytanie szefa Departamentu I, czyby nie można przyjść z pomocą teatrowi wędrownemu przez zakupienie ruchomego gmachu (cyrk à la Barnum), uważa za rzecz korzystną, choć taki teatr nie powinien jeździć, ani być zebrany z aktorów prowincjonalnych, lecz z adeptów szkoły dramatycznej, bo nawet i koszt byłby mniejszy. Dyletanci obowiązani by byli wpisać się do szkoły dramatycznej. Członek Wydziału krajowego Dr. Józef Wereszczyński sądzi, że gdyby był taki wędrowny teatr ludowy, to musiałaby być opłata choćby w wysokości 20 h., a nie bezpłatny wstęp. Co do „Jasełek“, to one mniejsze wywołałyby wrażenie. Szkoła dramatyczna miałaby za cel wykształcić personal dla teatru ludowego, a z niej można by wysłać na lustrację miejscowych Kółek amatorskich delegata, nadto mogłaby użyczyć kostyumów, potrzebnych dla Kółek na prowincyi. Podnosi wreszcie obawę, że trudno skontrolować agitatora jeżdżącego z „Jasełkami“ i przemawiającego do ludu.

Ankieta (w której uczestniczył również p. Adam Krechowiecki ¹⁾), była więc niewątpliwie już na dobrej drodze, ale, jak powiadam, pojęcia nie były tu jeszcze zupełnie skryształizowane. Jedną techniczną a zasadniczą wadę miała również ta ankieta,

¹⁾ Opinię jego podajemy poniżej.

że znawcom nie przedstawiono żadnych bardziej skonkretyzowanych pytań. A przytem nie starano się nawet uwzględnić znawców ludu.

To też członek ankiety Wydziału krajowego, p. Adam Krechowiecki, i w ankiecie i w opinii, przedłożonej Tow. Kółek rolniczych, słusznie zauważył: „W ankietach, dotychczas zwoływanych przez Wydział krajowy w sprawie teatrów po wsiach i miasteczkach, brali udział znawcy, niewątpliwie bardzo doświadczeni i wytrawni w pojmowaniu zadań i prowadzeniu teatrów wielkich, ale sprawę teatrów włościańskich traktujący z czysto teoretycznego stanowiska, bez dostatecznej znajomości stosunków lokalnych rozmaitych okolic kraju, bez praktycznego rozpoznania warunków, upodobań, stopnia rozwoju umysłowego ludności wiejskiej i małomiejskiej. Na ostatniej ankiecie, odbytej w Wydziale krajowym pod przewodnictwem dra Wereszczyńskiego, podniosłem wyraźnie ten brak faktycznej i praktycznej podstawy, bez której stanowczo osądzić się nie da, czy i w której miejscowości takie lub inne przedstawienia teatralne urządzone być mogą“.

Bo też zawsze i wszędzie mówiono dotychczas o teatrze, składającym się z aktorów zawodowych, ale nie o teatrze ludowym. Tymczasem teatr taki z dwóch względów ma tylko uboczne dla ludu znaczenie; raz dlatego, że składa się bądź co bądź z czynników obcych temu ludowi, „bo chłopci patrzą na swój sposób na aktorów z zawodu — jak

stwierdza p. Gabryela Zapolska — pogardzają nimi, wyśmiewają się, mają do nich urazę, ilekroć widzą przedstawionych na scenie chłopów. Udają nas, mówią zawsze, bawią się nami, a chłop jak ognia boi się obśmiewania“. Powtóre, teatr taki ma dla ludu uboczne tylko znaczenie i dla tego, ponieważ taki zawodowy teatr wędrowny dla ludu, jaki miał niedawno temu na myśli Wydział krajowy, przedkładając tę głównie kwestję do zaopiniowania ankiecie, w tej sprawie zwołanej, jest właściwie kroplą w morzu. „Łatwo możnaby urządzić wędrowny teatr popularny, złożony z zawodowych aktorów, zaopatrzony w składany budynek i rekwizyty z funduszów publicznych, ale mógłby mieć chyba samą tylko nazwę ludowego“, mówi słusznie dr. Feliks Koneczny w powyżej wspomnianej ankiecie Tow. Kółek rolniczych, „lecz aniby nawet nie dotarł do ludu, nie mówiąc już o tem, że nie miałby najmniejszego związku z twórczością ludową. Teatr wędrowny trzymałby się małych miast i miasteczek, a gdyby miał uwzględnić wszystkie miasteczka, pokazywałby się w pewnem miejscu raz na cztery lata, gdyby chciał objąć swemi odwiedzinami główniejsze wsie (parafialne), okres takiej wędrowki wymagalby czternastu lat czasu“.

W zupełnie innem natomiast świetle przedstawić się musi teatr głównie z ludowych, chłopskich żywiołów złożony. Teatr taki z natury rzeczy o wiele żywiej przemówił do duszy chłopu, bo chłop duszę

chłopską zawsze głębiej odczuje, niż surdutowiec, a przytem teatr taki da się wszędzie tam zorganizować, gdzie są odpowiednie po temu warunki miejscowe. „Nie chcę być apodyktycznym, ale zdaje mi się, pisze dr. Sydon Friedberg w ankiecie Tow. Kółek rolniczych, że na razie przynajmniej ten sam czynnik, jaki gra rolę w tłumnem odwiedaniu przedstawień amatorskich w miastach i miasteczkach, ta często złośliwa ciekawość, chęć krytykowania i wysmiania, sprowadzać będzie włościan naszych na przedstawienia. Biorę przykład z przedstawień amatorskich, urządzonych staraniem Kółka rolniczego w Paszczynie, wsi położonej w powiecie ropczyckim (Galicya zachodnia). Nowość ta obudziła na razie zaciekawienie tylko w kołach członków Kółka, u krewnych i bliższych znajomych amatorów, na ogół nie oddziałała tak, jakby zdawać się mogło, wywołała raczej kpinki i drwinki, ba, nawet podejrzenia. Dopiero opowiadania o przedstawieniach budziły ciekawość — nie widzenia sztuki, ale amatorów, udających panów w pożyczanych sukniach i żołnierzy w papierowych kaskach. Ileż pola dla popisu dla wiejskich dowcipnisiów! Jeden ze starszych włościan, namawiany do pójścia na przedstawienie, odpowiedział: „pocóż tam pójde, albo ich to (amatorów) nie znam“ i dopiero, kiedy powiedziano mu, że ci dobrzy znajomi udawać będą panów i żołnierzy, zdecydował się pójść“.

To też Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych,



instytucyi, mającej na celu podniesienie moralne i ekonomiczne ludności włościańskiej, w dyskusyi nad akcyą antialkoholiczną, jakąby w Kólkach należało rozwinąć, w szczególności zaś także w dyskusyi nad zabawami ludowymi, któreby należało urządzić w celu odciążenia ludu od karczmy, postanowił na wniosek piszącego te słowa zająć się również sprawą popierania teatrów chłopskich.

Z uwagi na to, że sprawa teatrów chłopskich jest bądź co bądź w wysokim stopniu nową, rozpisał zarząd główny kwestyonaryusz, w którym obok kwestyi zasadniczej co do pożytku realnego, jaki takie przedstawienia przynieść mogą ludowi i całemu społeczeństwu, zażądał opinii w tym kierunku, czy i jakie kategorie sztuki dramatycznej, względnie jakie utwory nadawałyby się szczególnie dla teatrów chłopskich, czy i o ile byłoby pożądanem szerzenie przedstawień jasełkowych, wznowienie dawnych widowisk ludowych, naśladowanie wzorów zagranicznych, tudzież utworzenie trupy wędrowniej, może z chłopskich aktorów złożonej.

Chcąc sprawę wszechstronnie wyświetlić, zaproszono do ankiety cały szereg wybitnych przedstawicieli literatury i sztuki dramatycznej, tudzież cały szereg osobistości, znających lud z bliskiej, bezpośredniej obserwacji. W tym charakterze zaproszony inspektor szkolny okręgowy p. Seweryn Udziela z Podgórza pod Krakowem urządził znów na własną rękę ankietę w tej sprawie wśród nauczycieli swego

okregu, co z uznaniem podnoszę, a co ankiecie dało
tem głębsze znaczenie, że uwagi te, jakkolwiek po-
chodziły od osób, nieznanych może w szerszym
świecie, dowiodły przecież, że są oparte, jak powia-
dam, na wielkiej znajomości ludu. Z osób ze świata
literackiego i artystycznego, bardzo znaczna część
osób zaproszonych wzięła mniej lub bardziej wy-
bitny udział w ankiecie. Bolesnie tylko dał się od-
czuć brak opinii dyrektorów obu teatrów stołecz-
nych (mimo zaproszenia ich do ankiety).

III.

Idea teatrów chłopskich i ich realny pożytek społeczny. —
Teatr chłopski a moralność płciowa. — Chłopski antagonista
teatru. — Kierunek zasadniczy teatrów chłopskich. — Ich wpływ
na uczucia narodowe i na pogłębienie uczuć moralnych. —
Wyrabianie zmysłu piękna.

Idea teatrów chłopskich znalazła bardzo licznych
a nieraz i bardzo gorących i rozentuzymowanych
zwolenników, choć oczywiście osobisty światopogląd
autora musiał w odpowiedzi na to zwłaszcza py-
tanie wybitne wycisnąć piętno. Tak dr. Piotr Chmie-
lowski powiada: „Myśl sama urządzenia takich tea-
trów jest w zasadzie pożyteczna, gdyż rozwija i roz-
szerza widnokrąg myśli, a przy odpowiednim do-
borze sztuk może też wpływać uszlachetniająco na
lud“.

„Teatr taki, mówi dr. Lucyan Rydel, jak zre-
szta, każdy teatr w obywatelskim duchu prowa-
dzony, może stać się nader ważnym czynnikiem
oświaty i cywilizacji“. A p. Galasiewicz składa ini-
cyatorom tej myśli hołd i uwielbienie za podjęcie

tak wzniosłej idei, sądząc, że teatr taki „stanie się potężnym środkiem rozbudzenia duchowości wśród ludu“. A w tym duchu jest wypowiedziany cały szereg innych opinii.

Zasadniczo sprzeciwia się urządzaniu takich przedstawień tylko ks. dr. Aleksander Pechnik. Ks. Pechnik odpowiada na to pytanie przecząco (choć zgadza się na teatry dla ludu), ponieważ sądzi, „że wogóle Kółka amatorskie dają sposobność do zawiązywania niebezpiecznych stosunków miłosnych i przyczyniają się do rozluźnienia obyczajów“. Obawa ta, mojem zdaniem, z wielu względów płonna. Przewszystkiem wypada mi zaznaczyć, że moralność płciowa u naszego ludu wogóle nie stoi bardzo wysoko, że są okolice w naszym kraju, gdzie pomieszanie płciowe jest zupełne, gdzie choroby weneryczne zastraszające przybrały rozmiary (tak zwłaszcza w powiecie kutskim). A przytem trzeba wiedzieć, czem są te stosunki miłosne obecnie, w okolicach, gdzie o teatrze czy o cywilizacji nigdy nie słyszano, gdzie miejscem wspólnych zebrań towarzyskich są pastwiska gminne tylko, trzeba wiedzieć, że tutaj miłość jest stosunkiem czysto fizycznym. Jak się tacy bawią, o tem smutno i pisać, pisze nauczyciel Czaja¹). Nie obwijajmy sprawy w ba-

¹) Bardzo ciekawe w tym kierunku spostrzeżenia uczynił dr. Jan Hupka i wypowiedział je w pracy „*O gruntach wspólnie używanych*“ (Wydawnictwa klubu konserwatywnego). Dat co do powiatu kutskiego dostarczyło mi

welnę i nie wmawiajmy w lud moralności tam, gdzie jej niema. O ile zaś chodzi o stosunek teatrów amatorskich do moralności, to przede wszystkim należy zauważyć, że kto chce uderzyć psa, ten znajdzie kija, a już z pewnością amant amantkę. Sądzę raczej, że wpływ teatru na moralność będzie dodatnim niż ujemnym, że się pojęcie miłości uszlachetni, że wskutek tego stosunki miłosne rzadziej będą zawiązywane, t. zn. że będą bardziej stałe.

Przeciwnika znalazł teatr chłopski również w p. Jacku Kolce, który w „Związku chłopskim“ tak pisze: „Już od dłuższego czasu łamią sobie panowie nad tem głowę, czy chłopu potrzebny teatr i jak powinien być urządzony, a żadnemu nie wpadnie na myśl, żeby się spytał samych chłopów. Pytają się dziennikarzy, literatów i t. p. przyjacieli ludu, ale ludu samego o to ani tkną. A wiecie dlaczego? Bo oni dobrze wiedzą, że lud teatrowi jest przeciwny, że my chłopcy teatru nie chcemy.

Bo i po jakiego grzycha miałyby się nam chłopom teatru zachciewać? Teatr potrzebny ano dla tych, co mają dużo czasu i nie wiedzą, co z nim zrobić, ale my, chłopcy, nigdy czasu nimowa za wiele. W powszedni dzień ciągle jest człowiek przy robocie i nieraz nawet nie zbędzie czasu, żeby se do jedzenia usiąść, a nie dopiero pójść do teatru

naczelnictwo właściwego sądu powiatowego w swej odpowiedzi na kwestyonaryusz w sprawie zwyczajów spadkowych ludności włościańskiej, wydany przez Towarzystwo ludoznawcze.

na parę godzin. A w niedzielę, albo inne jakie święto człowiek rad, że sobie może usiąść na chwilę w chałupie i przeczytać coś pouczającego, albo pójść do kościoła na msze św. i na kazanie. A oprócz tego każdy porządny gospodarz ma w każdą niedzielę dużo rachunków i korespondencyi gospodarskich do załatwienia. A kiedyżby on to wszystko załatwił, gdyby jeszcze chciał pójść do teatru. A teraz i w pole trzeba by wyjrzyć od czasu do czasu, jak tam wszystko rośnie, czy bydło nie robi szkody i t. p. Trzeba by zajrzeć do czytelnicy na pogadankę, widzieć się z tym lub owym, celem omówienia niejednej sprawy w gospodarstwie. Gdyby który z nas był na tyle lekkomyślny i chciał chodzić do teatru, toby musiał wiele w gospodarstwie swoim zaniedbać i stracić.

Co innego mieszczanin czy to kamienicznik, przemysłowiec czy urzędnik. Ci mają swoich ludzi, co na nich robią. Słowem, ci ludzie są jakby dla teatru stworzeni, ale nie my biedni chłopci, co sobie wszystko sami własnymi rękami musimy zrobić. Dałbyś se chłopie, jakby ci tak baba z córkami poszła do teatru, jak to idą panie dyrektorowe, mecenasowe, doktorowe, profesorowe, aptekarzowe, kupcowe i t. p. mieszczańki morowe!! Z pewnościąbyś się nie poznał w chałupie!! Dziecko w kolebie wrzesce, garnki na kominie powyracane, świnie kwiczą, krowy ryczą, ani psa przy budzie!!! Tak moi ludzie.

A teraz inna sprawa. Utrzymanie teatru kosztuje pieniądze, choćby to był teatr najskromniejszy, a nawet choćby wędrował od wsi do wsi. Trzeba przecie na mój chłopski rozum choćby tylko 20 do 30 osób. Trzeba im odzienia, jedzenia, no i jaką budę na schronisko. Pod gołem niebem przecie teatrów urządzać nie mogą, w szkole nie wypada, w stodole się nie pomieszczą. A przecie i pensye jakieś musiałyby im rząd wyznaczyć. To wszystko grubo kosztuje. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że te wszystkie koszty musielibyśmy sobie sami pokryć, czy to w formie dodatków gminnych czy krajowych. Na przedstawienia teatru chłopskiego nikt przecie wstępu płacić nie będzie, bo jakby jeszcze przyszło wstęp płacić, to śmiało można powiedzieć, że wtedy już nikt a niktby z chłopów do teatru nie zajrzał. Owszem, aby w teatrze mogło być trochę ludzi ze wsi na przedstawieniu, trzebaby im za to wyznaczyć pewne wynagrodzenie, jak to było u starożytnych Greków, bądź to w formie pieniędzy, bądź też w formie jadła i napoju, jak to obecnie czynią aranżerowie patryotycznych uroczystości teatralnych po miastach. Słowem, na dochód jaki z teatru chłopskiego długo nie będzie można wcale liczyć i wszystko trzeba będzie pokrywać z funduszków publicznych. Wielu porównuje ludność wiejską z ludnością robotniczą miejską, która w wolnych chwilach chętnie idzie do teatru, a nawet wstęp na przedsta-

wienia płaci; ale na tem się grubo myli. Robotnik miejski ma dochód regularny i więcej czasu wolnego, niż chłop na wsi. Może więc łatwiej pójść do teatru, a nawet wstęp na przedstawienie zapłacić. Chłop na to sobie pozwolić nie może, choćby chciał.

W końcu jakaż wartość moralna może być z takiego teatru dla ludu wiejskiego. Nietylko żadna, a nawet gorsząca. Wyjaśnię to wkrótce. Przypuśćmy, że aktorzy teatru odegrają szereg karykatur społecznych, aby je wyśmiać, zohydzić przed ludem, jako ogólne wady ludzkie, których nie naśladować, ale wystrzegać się należy. Czy myślicie Bracia, że lud się na karykaturze pozna i zrozumie zamiar autora przedstawienia teatralnego? Bynajmniej nie, większość weźmie karykaturę teatralną za wzór godny do naśladowania. Lud na satyrze się nie rozumie i każdą rzecz bierze dosłownie tak, jak ją widzi albo słyszy. Komuż nieznana jest „Królowa przedmieścia“, ulubiona postać, prawdziwy ideał naszego ludu przedmiejskiego?! A tacy „Kominarze“?! Najniewinniejszy „Wicek Socyalik“ z krakowskiego „Dyabła“ znalazł mnóstwo naśladowców między robotnikami krakowskimi, którzy się formalnie na nim wzorują.

Ktoś mi może powiedzieć, że w teatrze ludowym niekoniecznie muszą być grane same karykatury, że mogą być grane także szlachetne typy

bohaterów ludowych, np. wzorowych gospodarzy i gospodyń, poświęcających się dla dobra drugich i całego społeczeństwa. Zgoda, przyjacielu, ale któż ludowi te szlachetne typy bohaterów napisze?! Sami przecież chłopci utworów teatralnych nie piszą — i kto wie, kiedy będą pisali, a pisarze mieszczańscy nie są w stanie, poprostu nie umieją coś godnego w tym celu ludowi wiejskiemu napisać. Ich dotychczasowe ideały chłopskie to dopiero karykatury prawdziwe! Chłop, widząc je na scenie w teatrze, tylko może do nich wziąć odrazę, a nie dopiero na nich się wzorować. Chcąc dla chłopca dać teatr, trzeba się najpierw postarać o chłopskich poetów dramatycznych, którzyby znali naprawdę ideały chłopskie i umieli je chłopcom w teatrze jasno i zrozumiale przy pomocy aktorów chłopskich pokazać, a to nie tak łatwo.

Może się komuś wreszcie zdawać, że można chłopcom grać w teatrze same przedstawienia religijne. Mojem zdaniem, przedstawienia religijne w teatrze nie powinny być nigdy grywane. Dawniej grywano je w kościele, na cmentarzu, po klasztorach i zupełnie zaniechano i całkiem słusznie. Wszystko, co ma związek z religią, jest święte i nie powinno być po teatrach profanowane. Teatr ma przedstawiać sceny z życia ludzkiego, a nie Boskiego. Życie Boskie powinno być dla nas świętą tajemnicą, obudzającą w nas wewnętrzne poszanowanie i cześć Bożą, a nie ludzkie uwagi teatralne, a może nawet

śmiech i prostotę. Religijne rzeczy przedstawiane w teatrze obrażają religijne uczucia pobożnego chłopa“.

Na artykuł ten odpowiedział już „Wieniec i Pszczółka“. Musi najpierw „Związek chłopski“ przyznać, czytamy tam, że w wielu sprawach trudno pytać o zdanie samego chłopa, a do takich spraw należą przedewszystkiem te, których chłop zgoła nie zna. Jak pytać chłopa o teatr, jeżeli on nigdy teatru nie widział, ani nawet dobrze nie rozumie, czem jest teatr? Są inne, nieraz bliższe i bardziej znane sprawy, w których o zdanie chłopa pierwszego lepszego pytać nie można. Wszak są jeszcze chłopi, co nie chcą szkoły, nie chcą gazetki, nie chcą wieców — ba nawet nie chcą wyborów! Bo jak przychodzą np. sejmowe „prawyborcy“ we wsi, to z chłopów na 100 prawyborców przyjdzie 20, a czasem i mniej. I to teraz, a dawniej ich i tyle nie było. Niechże tedy kto pyta chłopa pierwszego z kraju, czego on chce? To właśnie nieszczęście, że dużo, bardzo dużo jeszcze chłopów nie chce „dobrych“ rzeczy i o nie nie dba! Więc tembardziej tyczy się to teatrów, których wielu chłopów wcale nie zna. Więc „teatru nie chcewa“, to nie dowód, że teatr nie może być pożyteczny, jak to, że dużo chłopów powiada: „gazety nie chcewa“, nie dowodzi, że gazetki nie są pożyteczne“.

Teatr sam w sobie jest dobry, kształcający, tak

samo jak książka lub gazeta powinna sama z siebie być kształcąca. Lecz jak są książki i gazety złe, tak są teatry złe, ale to nie wystarcza, aby już od razu krzyknąć: „Nie chcewa“.

W jednym jednak „Związek chłopski“ ma rację. „Teatr ludowy wędrujący“ to za kosztowna zabawka i szkoda na nią pieniędzy. I to też prawda, że nie chcemy sztuk teatralnych złych i gorszących, a do napisania dobrych, trzeba autorów, czyli pisarzy teatralnych dobrych.

Lecz co być może i powinno, to to, aby w Kółkach rolniczych, czytelnich, szkołach nawet zbierano zdolniejszą młodzież czy zdolniejszych gospodarzy młodszych i także gospodynie wolniejsze i urządzano wszędzie, gdzie możliwem, tak zwane amatorskie grona teatralne. Ci niech się uczą i grają, a będą kształcić siebie, zabawią przyjemnie rodziców swoich i starszych, nauczą się najważniejszej rzeczy: „przyzwoitej i kształcącej zabawy“. „Chłop jest chłopem“ najczęściej przy zabawie. Bo przecie i chłopcy się bawią, tylko w tem nieszczęście, że się przyzwoicie, szlachetnie, po trzeźwemu i delikatnie bawić nie umieją. Tego nauczy ich teatr i zebrania towarzyskie takie, przy których nauka i kształcenie jest połączone z zabawą. Więc teatrów, jak szkoły uszlachetniającej umysł i serce „chcewa“, ale nie wędrujących i drogich, lecz swoich, własnych i taniach“.

Winieniem również od siebie dodać, że żywiol

włościański w obradach nad teatrem chłopskim bynajmniej nie był pominięty. Już włościanie, zasiadający w Zarządzie głównym Tow. Kółek rolniczych, jak pp. Smagata, Sowa i Wójcik, wypowiedzieli swoje opinie w tym względzie i to opinie dla projektu zasadniczo przychylne. Również „Przewodnik Kółek rolniczych“ zamieścił cały szereg głosów włościańskich, bardzo przychylnie, niekiedy nawet entuzjastycznie wyrażających się o tej sprawie.

Co się tyczy czasu, którego, zdaniem p. Kolki, nie mieliby włościanie na uczęszczanie do teatru, to trudno pogodzić z tym faktem częste przebywanie w karczmie i pijaństwo, na co skarży się nawet „Związek chłopski“ w tym samym numerze. O pensjach u amatorów niema mowy, tem samem zaś odpadają zarzuty p. Kolki, dotyczące zaprowadzić się mających „podatków teatralnych“. W gminach, w których przedstawienia teatralne urządzono, jakoś słuchacze przecież się znaleźli i nawet za wstęp płacili, a bywali nawet kilkakrotnie na tej samej sztuce. Karykatur istotnie nie wszędzie lud zrozumie, ale też nie wszędzie teatr amatorski się utworzy.

Racę też ma niewątpliwie „Wieniec i Pszczółka“, jeśli kładzie nacisk na kierunek, na hasło, pod którym teatr taki ma się prowadzić.

W tym względzie istnieją dwie alternatywy.

Albo chodzi w takim teatrze o kształcenie poczucia piękna — sztuka dla sztuki i nic poza tem, albo chodzi o oddziaływanie na wolę, o wytwarzanie odpowiednich bodźców działania. Antyteza to zasadnicza, a choć bardzo stara, to przecież w ogólności po dziś dzień nie rozstrzygnięta. Powiadam w ogólności, bo w odniesieniu do teatrów chłopskich, opinia prawie jednoznacznie oświadczyła się za tem, aby teatry były czynnikiem woli wytwarzającym, aby stanowiły bodźce działania i to działania w pożytecznym dla społeczeństwa i ludu samego kierunku. „Teatr włościański musi bardziej, niż każdy inny — pisze dr. Lucyan Rydel — stać na stanowisku bezwarunkowo katolickim i patriotycznym. Każde od tego uchybienie mogłoby się stać rzeczą wręcz zdrożną i szkodliwą. Gdyby teatr taki miał kiedykolwiek zejść z tej drogi, to lepiej, żeby go nie było wcale“. A te postulaty zasadnicze wypowiada cały szereg innych uczestników ankiety, w każdym zaś razie winieniem zaznaczyć, że w imię tych haseł zamierza postępować Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych. Nie wynika z tego oczywiście bynajmniej, żeby teatry te nie miały oddziaływać na wytwarzanie zmysłu piękna, bo wytwarzanie tego zmysłu stanowić będzie niewątpliwie postęp kulturalny, ale nie może to stanowić celu jedyne, ni wyłączne. A już niewątpliwie grzechem społecznym byłoby, gdyby,

szerząc zmysł piękna, nie oglądano się na żadne inne efekty społeczne, które pod wrażeniem gry scenicznej mogą powstać w duszach słuchaczy, gdyby wstrząśnięto podwalinami obyczajowości i wiary ludowej.

IV.

Rzeczywista potrzeba teatru chłopskiego i jego samorodność. —
Sztuczne wywoływanie teatromanii, a opieka nad teatrami. —
Urządzanie przedstawień, a tworzenie sztuk dramatycznych. —
Uwzględnianie stosunków lokalnych. — Czas odpowiedni. —
Lokal na przedstawienia.

Jeśli teatr chłopski ma trafić do duszy ludu, jeśli ma się wśród niego istotnie rozpowszechnić, jeśli się ma stać poniekąd obyczajem ludu, to musi się na każdym kroku przystosować do jego pojęć, potrzeb i wymagań, do warunków i stosunków miejscowych wreszcie. Przedewszystkiem, jak słusznie zauważył dr. Feliks Koneczny, nie należy się spieszyć i sztucznym sposobem ludowi teatr narzucać; trzeba poprzestać na naprowadzaniu go na tę myśl, a i to robić ostrożnie z całą rezerwą. Można sztucznie wywołać teatromanią, ale nie długo by ona trwała, a zamiast wyników cywilizacyjnych, pozostawiłaby po sobie męty chłopskiego kabotynizmu. Taki tylko teatr ludowy może mieć trwałą wartość, przy którego organizacyi lud będzie

przynajmniej współpracownikiem, jeżeli już nie można, żeby był organizatorem głównym. A dr. Karol Estreicher, wskazując na Śląsk, gdzie od niedawna wytworzył się teatr włościański, przez włościan pisany i grany, pisze: „Musimy raz otrząsnąć się z zaślepienia, że mieszczaństwo powinno być mentorem włościan. Ci już dojrzewają politycznie, okazują wiele zdrowego rozsądku i już teraz nie dadzą się wodzić na pasku. Trzeba raz sobie powiedzieć, że włościanin nie jest małoletnim i nauczycieli, narzucających się mu, nie potrzebuje. W miarę cywilizacji za pomocą szkół obudzi się poczucie potrzeby zabawy umysłowej.

Na to trzeba czekać cierpliwie, a nie przyspieszać sztucznie. Znajdą się sami od siebie włościanie piszący i grający, znajdą się i wśród nich słuchacze“.

Jeśli zgodzić się można niewątpliwie na postulat p. Estreichera, aby teatrów nie wywoływać sztucznie, aby nie szerzyć nieugruntowanej w rzeczywistości „teatromanii“, to zupełnie inaczej rzecz się ma z jego poglądem, żeby zbytecznym było wszelkie kierownictwo, że lud w tym wypadku „nauczycieli nie potrzebuje“. Wynika to już po części nawet z innych postulatów samego p. Estreichera. Jeśli do teatru wiejskiego nie mają się przedostać „waśnie społeczne“, ani „kałuża nieczystości“, to przecież ktoś musi nad tem czuwać. Jeśli wszystkie utwory, już istniejące, wypadaloby

dla teatrów włościańskich z gruntu poprzerać, to musi przecież ktoś, znający się na rzeczy, tej przeróbki dokonać, a jest wskazaniem, aby ktoś co najmniej wywołał ruch literacki w tym kierunku. Zostawiać wszystko swobodnemu rozwojowi, dziś już chyba nie uchodzi. Zasada *laissez faire, laissez passer* jak zgubną okazała się w dziedzinie życia gospodarczego, tak mogłaby wywołać nadzwyczaj ujemne skutki w każdej innej dziedzinie życia społecznego. W kwestyi tej może hołdować logicznie odmiennym poglądom ten tylko, kto sądzi, że historii nie robią ludzie, ale że się ona tworzy mechanicznie. Każdy jednak, kto wie, że miarę cywilizacyi stanowi stopień świadomości działań i uczynków ludzkich, kto wie, ile może zdziałać dobrego działanie świadome celu, energiczne, choć ostrożne i wolne od gorączki, ten musi też uznać, że wykonywanie pewnych czynności kierowniczych, pomocniczych i pośredniczących, o których szczegółowo będzie mowa później, jest niezbędne. Nie wynika z tego bynajmniej, aby było wskazaniem sztuczne tworzenie teatru tam, gdzie niema gruntu po temu podatnego, gdzie niema rzeczywistej i istotnej potrzeby cywilizacyjnej i społecznej.

Utworzenie takiego teatru będzie bowiem racjonalnem tylko w takiej miejscowości, w której, jak się wyraził p. Adam Krechowiecki, stopień umysłowego rozwoju ludności włościańskiej jest już tego rodzaju, że przedstawienia teatralne odpowiadać

będą jej potrzebom duchowym, odczuwanym rzeczywiście, nie zaś wywoływanym sztucznie i na chwilę, że zatem przedstawienia te nie tylko będą budzić i zaspakajać ciekawość często niezdrową, lecz mogą wywołać poważne refleksje, dać temat do rozmów i spokojnej dyskusji. Samo obudzenie ciekawości, gromadzenie na widowiska sceniczne tłumów włościan, dostatecznie do tego nieprzygotowanych, mogłoby tylko być pobudką do rozbujaania wyobraźni, do rozleniwienia i szukania epilogu widowiska w karczmie.

Odpowiednim musi być też czas do urządzania tego rodzaju przedstawień. Na podstawie dokładnej znajomości i potrzeb ludu i jego pojęć, stawia dr. Lucyan Rydel w tym względzie dwa postulaty: jeden, aby pod żadnym warunkiem przedstawień takich nie odbywać od Wielkiejnocy do Adwentu, odrywałyby one młodzież wiejską od zajęć rolnych w tym czasie najpilniejszych właśnie, jedynie pora zimowa jest, zdaniem p. Rydla, dla teatrów amatorskich na wsi właściwą. Powtóre, aby przedstawienia, urządzone zarówno w Adwencie jak w Wielkim Poście, miały nastrój poważny, niemal religijny, jeśli nie mają wywoływać zgorzenia. Z wyjątkiem karnawału tańce i śpiewki pod żadnym warunkiem nie powinny się pojawiać na scenie.

Jakkolwiek ten ostatni postulat zasługuje na bezwarunkowe uwzględnienie, to trudniej, mojem zdaniem, zgodzić się na pierwszy. Prawda, że pora

zimowa jest lepszą. Ale dużo zależy tu od warunków miejscowych, od stopnia zamożności, od rozkładu robót w polu, które nie we wszystkich okolicach kraju i nie we wszystkich miejscowościach są jednakowe, i które nie wszędzie czynią niemożliwym odbywanie wieczornych prób, a tem mniej urządzanie niedzielnych przedstawień. Czem bowiem chłop przepędza czas w niedzielę nawet w czasie krytycznym? pijatyką i plotkami na przyzbie. Doświadczenia też w tym względzie w Trzcianie w powiecie rzeszowskim uczynione, gdzie się przedstawienia odbywały w lecie w czasie wakacyj, wskazywałyby też na co innego. Wyjątek oczywisty musi stanowić czas żniw.

Bardzo ważną kwestyą jest kwestya miejsca (lokalu), w którymby można urządzać takie przedstawienia. Sprawa ta nie była wyszczególnioną w kwestyonaryuszu Tow. Kółek rolniczych, ponieważ jest ona, mojem zdaniem, w zupełności zależną od warunków miejscowych, z góry zaś dla całego kraju nie da się rozwiązać. Dr. Lucyan Rydel sądzi, że jest to „szkopoł, o który się wszystko rozbija“. „Jeśli się przedzieli na pół największą nawet izbę włościańską, aby uzyskać scenkę i widownię, to do takiej widowni zmieści się zaledwie kilkanaście osób (maximum 25—30 osób). O przedstawieniu na wolnem powietrzu mowy być oczywiście nie może w zimnych i słotnych miesiącach. Stodoły, zapelnione zbiorami w jesieni i w zimie, również są

nie do użycia, zwłaszcza, że grozi w nich więcej niż gdziekolwiek, niebezpieczeństwo pożaru. Pozostawałyby więc jedynie izby szkolne, ale tych używać możnaby tylko za zezwoleniem władz szkolnych; urządzenie przedstawień w szkole połączone jest nadto z ogromnemi niedogodnościami; izby szkolnej używać możnaby tylko w niedzielę, więc niemożliwe byłoby poprzedniego dnia urządzenie sceny, zawieszenie kurtynki i dekoracyj i t. d. Tymczasem w teatrze amatorskim, który powinienby kończyć się najpóźniej na godz. 8 wieczór, przedstawienie powinno się zaczynać około 5 lub choćby 6 po południu. Godziny popołudniowe zajmie ubieranie i charakteryzowanie amatorów, cały ranek do południa zajęty jest nabożeństwem i gospodarskimi porządkami około bydła, drobiu i t. d. Gdyby się nawet znalazł czas na urządzenie sceny, to zajęcie tego rodzaju, połączone z przybijaniem, zawieszaniem i t. d., w niedzielę odbywać się nie może i nie powinno. Scena zatem powinna być już gotową poprzedniego dnia, w sobotę. Szkoła zaś przez cały ten dzień sobotni do godziny 4 albo 5 po południu zajęta. To samo po przedstawieniu i wieczorem, gdy się widzowie rozejdą, a aktorzy rozbiorą i rozcharakteryzują, trzeba by do późnej nocy rozbierać scenę, zdejmować dekoracye i t. d. Zatem nawet tam, gdzieby władze szkolne pozwoliły na korzystanie z lokalu szkolnego, lokal ten nie wydaje mi się odpowiednim. Wyjątkowo tylko

zdarzyć się też może, że istnieje gdzie nie funkcjonująca gorzelnia dworska albo inny niepotrzebny na razie budynek gospodarski pusty — i w takim tylko razie można mówić o teatrze amatorskim na wsi“.

Jak widzimy, p. Rydel bynajmniej różowo na sprawę się nie zapatruje. Ale to wszystko, o czem p. Rydel wspomina, to wszystko okoliczności, które urządzenie takich przedstawień niewątpliwie utrudniają, ale które ich nie uniemożliwiają. Już poprzednio starałem się wykazać, że urządzenie takich przedstawień w porze letniej nie jest niemożliwem, a nawet ze względu na częstszy współudział studentów, wówczas na wsi przebywających, łatwiejszem. Tu dodam jeszcze, że takie puste budynki gospodarskie nie są przecież tak bardzo wielką rzadkością, zwłaszcza, że i teatry chłopskie chyba nie będą zjawiskiem zupełnie normalnem. Wreszcie wspomina p. Rydel jeszcze o jednej kategorii budynków, których powyższe trudności nie mogą chyba dotyczyć, mianowicie o coraz to bardziej się rozpowszechniających budynkach Kółek rolniczych. A Kółka rolnicze są instytucją, znajdującą się w ciągłym wzroście, coraz to dalsze kręgi obejmującą, a w zakresie handlowym i finansowym mającą już w niejednym wypadku ścisłą i ugruntowaną podstawę. Trzeba zresztą uwzględnić, że jeśli jakieś przedstawienie istotnie się podoba, jeśli prawdziwe ma powodzenie, to się takie przedsta-

wienie kilkakrotnie powtarza dla nowych czy choćby tych samych widzów, a wówczas można się zadowolić i mniejszą liczbą słuchaczy czy widzów, więc też, co za tem idzie, i mniejszą salką. Zresztą przy dobrych chęciach dworu zwłaszcza, salka jakaś odpowiednia zawsze prawie znaleźć się powinna.

V.

Dobór sztuk. — Różniczkowanie społeczeństwa a specyficzne formy sztuki dramatycznej. — Powieści ludowe a dramaty ludowe. — Repertuar klasyczny. — Obecna literatura t. zw. ludowa. — Sztuki obyczajowe, bohaterskie, cudowne, mistyczne. — Różnice w stosunkach kulturalnych. — Formalne wymogi sztuki dramatycznej dla ludu. — Morały w sztuce ludowej. — Prologi.

Najtrudniejszą kwestyą do rozwiązania jest kwestya odpowiedniego doboru sztuk. Bo że dobór jakiś być musi, to nie może chyba być przedmiotem sporu. Właśnie dlatego, że teatr działa silnie na umysły włościańskie, że ogarnia znacznie szersze masy, niż książka, że słowem działa szerzej i głębiej, należy być nader ostrożnym w doborze sztuk, należy dokładnie uwzględniać psychologią ludu, jego myśli i wyobraźnię. Ale co odpowiada istotnie najbardziej i najskuteczniej wymogom ludowego teatru, co wywoła efekt najgłębszy i najbardziej pożądaný, to na razie jest jeszcze kwestyą otwartą, a w ankiecie omawianej wywołało niezwykle sprzeczne i różnorodne sądy. Tę sprzeczność i różno-

rodność sądów i opinii, do dwóch ogółem należy sprowadzić mianowników: raz do różnego stopnia rozwoju kulturalnego w różnych okolicach kraju panującego, a powtóre do braku jakichkolwiek poważniejszych doświadczeń i obserwacji w tym kierunku już poczynionych (pomijając nieliczne stosunkowo i w swym całokształcie dość sporadyczne wyjątki).

Rozważyć przedewszystkiem wypada, czy są jakieś specyficzne formy sztuki dramatycznej, któreby się specjalnie dla teatru chłopskiego nadawały. Chodzi przedewszystkiem o kwestyę zasadniczą, czy dla teatrów chłopskich jest tylko jakaś specjalna literatura właściwa, czy nie. Przeciw specjalnej literaturze oświadczył się bardzo stanowczo dr. Adam Bełcikowski, choć ma on głównie na myśli teatry dla ludu (o czem poniżej). Według mnie, powiada mianowicie p. Bełcikowski, repertuar teatru ludowego nie powinien się wcale składać ze sztuk *ad hoc*, zwykle z niewielkim artystycznym rezultatem pisanych, lecz przeciwnie powinien obejmować to, cokolwiek najlepszego w literaturze zagranicznej i naszej własnej znaleźć można i to tylko jedynie, z rzadkimi w pewnych okolicznościach wyjątkami. Tylko bowiem z prawdziwego piękna, w dziełach mistrzów zawartego, spłynąć może na lud promień światła, zdolny podnieść jego duszę do ideału, który pragniemy przed jego oczy postawić. Niech więc ten promień będzie najjaśniejszy, jak najpotężniejszy,

a tem samem skutku można większego się spodziewać. W sprawach zaziemskich i metafizycznych, podaje się od wieków ludowi w formie katechizmowej wielkie dogmaty religijne, najwyższe i najgłębsze problematy duszy ludzkiej, a przecie nikt dotąd nie powiedział, że mu się daje za wiele, więcej, niż jego umysłowi potrzeba, albo niż objąć może. Lud ten między swemi pieśniami ma także taką wzniosłą pieśń, jak „Kto się w opiekę“, na którą składały się dwa niezwyklej poetycznej miary duchy: król Dawid i Jan Kochanowski; ten lud czyta od niedawna, kiedyśmy się wreszcie odważyli podać mu je do ręki i takie arcydzieła poezyi, jakiem jest „Pan Tadeusz“. Niema więc, zdaje się, obawy, że on wielkich rzeczy i poezyi nie rozumie i nie odczuwa. Sądziłbym nawet, że lud, jako natury proste i świeże, więcej jest na wszelkie prawdziwe piękno wrażliwy, niżeli przeciętne indywidua innych stanów i zawodów, półcywilizacją i półwykształceniem wynaturzone. Dlatego też sądzę, że i z poezyi dramatycznej i z teatru dać mu należy to największe i najlepsze, na co się dotąd sztuka zdobyła. Krótko mówiąc: sztuki najdoskonalwsze, arcydzieła dramatyczne i historyczno-patriotyczne, warunkom estetycznym w dostatecznej mierze odpowiadające, to powinnyby składać wyłącznie (z rzadkimi, koniecznymi wyjątkami) repertuar przyszłych scen ludowych. Szekspir, Słowacki, Szyl-ler, Kalderon i inni podobni (możnaby cośkolwiek

zaczepnąć i z tragików greckich) niechby przesunęli się na tych scenach w przyzwoitem przedstawieniu przed oczami ludu, a światło dotąd przez niego niewidziane nie oślepiłoby zapewne i nie zamąciłoby jego wzroku, ale stało się dla niego wizją z wyższego świata, błogosławioną i dobroczynną dla uszlachetnienia jego serca i duszy. „Ci dawni mistrze, tacy prości, jaśni, naturalni, zostaliby zrozumiani i z pewnością ukochani przez proste, nie zdegenerowane natury“. Do tej opinii przyłączył się także A. Niemojewski, tudzież dr. Jan Karłowicz, ten ostatni z zastrzeżeniem, że sztuki dla ludu przeznaczone muszą być łatwo dlań zrozumiałe. Podobną opinię wypowiada wreszcie jeden z nauczycieli p. Wiktor Mondalski. Sądzi on mianowicie, że sztuki, grywane w teatrach włościańskich, powinny być przede wszystkim artystycznymi, a nie „sztukami dla ludu“. Tutaj może pouczyć bardzo dobre doświadczenie z t. zw. „powieściami ludowymi“, które mają nieraz bardzo dobrą intencję, ale są tak nieudolnie pisane, że czytanie ich jest wprost niemożliwe. Włościanie wolą sto tysięcy razy przeczytać jedną powieść Sienkiewicza, niż raz taką powieść ludową. Takby się stało ze „sztukami ludowymi“. Pisaliby je ludzie bez najmniejszych zdolności literackich, a skutkiem byłby ten, że włościanie najskrupulatniej omiataliby przedstawienia. Powtórnie winny być do tych teatrów przeznaczone utwory patryotyczne, podno-

szące ducha, bo teatr włościański, jak każdy teatr, ma nie tyle bawić, ile raczej kształcić etycznie i estetycznie. Dlatego z teatru ludowego powinny być wykluczone komedye i komedyjki tak zwane amatorskie o wybitnym podkładzie erotycznym“.

Jakkolwiek opinie powyższe umotywowane są bardzo wymownie, jakkolwiek p. Belcikowski zwłaszcza wypowiedział cały szereg argumentów bardzo poważnych, to zdaje mi się jednak, że w całej pełni rozumowanie to ostać się nie może. Przede wszystkim uważam bowiem za mylne przesłanki, na których rozumowanie swe oparł p. Belcikowski. Jeśli p. Belcikowski bowiem, słusznie zresztą, zwraca uwagę na to, że dajemy ludowi w formie katechizmowej najgłębsze problemy duszy ludzkiej, a przecież nikt dotychczas nie powiedział, że to jest źle, to podnieść należy w tym względzie, że prawdy religijne ludowi wyjaśnia się chyba w inny sposób, niż zwłaszcza osobom dorosłym i wykształconym, że choć prawdy religijne zostają zawsze temi samymi dla wszystkich warstw i grup społecznych, to przecież różnym jest sposób ich wyjaśniania, bo sposób ten musi być chyba bezwarunkowo dostosowany do poziomu umysłowego słuchaczy. A tak jest i tak do pewnego stopnia być powinno ze wszystkimi innymi sposobami wpływania na wolę i uczucia, na myśli i wyobrażenia ludu włościańskiego. Społeczeństwo każde, i nasze, znajduje się w ciągłym rozwoju, a stan umysłowy wykształco-

nych warstw naszego społeczeństwa jest chyba zasadniczo inny, niż był przed kilkuset laty. Zważyć zaś należy, że społeczeństwa pod względem swego rozwoju umysłowego bynajmniej nie tworzą jakiejś jednolitej całości, że zróżniczkowanie społeczeństwa rozpoczyna się w dość wczesnem stadyum rozwoju cywilizacyjnego, że więc i stopień rozwoju umysłowego i cywilizacyjnego musi być dziś w różnych warstwach czy grupach społecznych dość różny. Literatura jest wykwitem ogólnego stanu cywilizacji, a wyjątkowo i nader sporadycznie tylko istnieje ona i rozwija się w zupełnem oderwaniu od społeczeństwa. Uznano to oddawna w całej pełni, o ile chodzi o moment twórczości literackiej, słusznie zwracając na to uwagę, że każdy utwór literacki jest wpływem pracy myślowej całego szeregu ubiegłych pokoleń, jest wynikiem rozwoju cywilizacyjnego całych generacji. A to samo dotyczy konsumpcji literackiej, dotyczy kwestyi przyjmowania plodów literatury przez czytającą publiczność. A ten ostatni moment ma tem większe znaczenie, że oddziałuje w bardzo wysokim stopniu na samo wytwarzanie literatury. Wiadomo, że każda produkcya ma lub mieć powinna przedewszystkiem na oku zaspakajanie potrzeb. Wprawdzie przenoszenie pojęć ekonomicznych do zakresu teoryi literatury wyda się może na pierwszy rzut oka profanacją, wnoszeniem pojęć ze świata materialnego do krainy ideałów. Kto jednak realniej cokolwiek patrzy w ży-

cie, ten wie bardzo dobrze, że plody literackie są przede wszystkim wytworami, że rozwój i tej produkcji zależy choć nie jedynie i wyłącznie, a może nawet nie głównie, to przecież choć w pewnej części od zapotrzebowania. To zapotrzebowanie wpływa zarówno na ilość plodów literackich, jak i na ich jakość. Rodzaj i stopień zapotrzebowania zaś jest już zależnym od rodzaju i stopnia napięcia umysłowego szerokich mas ludności, zróżnicowanie więc społeczeństwa na warstwy i grupy społeczne, tu więc, a pośrednio i w samych utworach literackich ujawnić się musi bardzo silnie.

Innemi słowy: różnice w rozwoju umysłowym społeczeństwa w poszczególnych, wiekami całymi od siebie oddzielonych epokach, ujawniają się również w poszczególnych warstwach społecznych. Ale nie ujawniają się przecież z taką siłą i mocą. Bo to niewątpliwa, że, zwłaszcza w dzisiejszych, coraz bardziej demokratyzujących się czasach, istnieje niewątpliwie pewien wzajemny wpływ poszczególnych warstw społecznych na siebie.

Z powyższych przesłanek łatwo wysnuć odpowiednie wnioski dla kwestyi dramatu ludowego. Nie należy wręcz wykluczać sztuk z t. zw. repertoaru klasycznego. Ale nie można też ich wystawiania stawiać i uważać za przykład i regułę. Będzie to raczej wyjątkiem, a wyjątkiem zarówno rzeczowym jak i osobistym. Rzeczowym w tym sensie, że nie wszystkie sztuki z klasycznego repertoaru nadawa-

łyby się na scenę ludową. Obok łatwości w zrozumieniu, o czem wspomniał już p. Karłowicz, muszą to bowiem być sztuki łatwe do wystawienia, więc krótkie, jednoaktowe, co oczywiście w kwestyi powieści dla ludu nie wchodzi w rachubę. Co prawda, to sprawiedliwość każe wyznać, że p. Belcikowski, wypowiadając swoją opinię, powyżej przytoczoną, miał na myśli głównie i przedewszystkiem teatry zawodowe dla ludu. Ale o ile chodzi o teatry chłopskie, to chyba trudno przypuścić, aby tak rychło nastąpiła tam chwila właściwa do wystawiania wielkich bohaterских tragedyj Szekspira czy Szyllera, pomijając nawet trudności ze względu na treść niektórych z tych sztuk, o czem będzie mowa poniżej.

Regułą musi być więc niewątpliwie, na razie przynajmniej, sztuka dramatyczna, przystosowana do pojęć i potrzeb ludu wiejskiego. Ale w jaki sposób to przystosowanie ma się objawić, w jakiej formie i w jakiej treści, na czem ono wogóle ma polegać? Czy wogóle jest coś w literaturze dramatycznej, obecnie już istniejącej, coby się istotnie dobrze i zupełnie i specjalnie do takich teatrów nadawało?

Dr. Karol Estreicher sądzi, że takich sztuk obecnie niema wcale. „Sztuki, w które lud wchodzi, pisane są bez znajomości ludu; włościanie, wprowadzeni na ludowe sztuki Anczyca, Gregorowicza i inne, uznawali je za prześmiewanie ludu“.

Podobnie dr. Sydon Friedberg. „Nie znam, mówi on, sztuk odpowiednich dla ogółu włościan i zdaje mi się, że takich sztuk nie mamy wcale, trzebaby je dopiero pisać, a pisać dobrze. Dzisiaj, w początkach tych nowych a tak doniosłych usiłowań, na wybór sztuk jak największą zwracać należy uwagę, bo przedstawianie nieodpowiednich łatwo zniechęcić może tych, których zachęcać się pragnie. Wszystkie dotąd napisane, ludowe i patriotyczne sztuki, pisane były dla inteligencji, a przynajmniej nie były pisane dla włościan. Mam na myśli tych właśnie włościan, których rozwój duchowy ma być podniesiony, mieszkańców wsi, położonych dalej od centrów cywilizacji. Jeżeli pisze się książki wyłącznie dla ludu, przystosowane do jego pojęć i jego poziomu wykształcenia, jeżeli opatruje się je jeszcze objaśnieniami, to tem więcej tę samą należy stosować metodę do żywego słowa. Nad książką zastanowić się można, ustęp mniej zrozumiały powtórzyć, mądrzejszego o wytłumaczenie poprosić — ze sceny płyną słowa za słowami, jedno wrażenie zaciera drugie; gra, akcja, kostiumy, dekoracje nie dopuszczają skupienia uwagi, zwłaszcza u widza, nieprzywykłego do szybkiego myślenia. Sztuki dla ludu pisane być muszą ręką pewną i wprawną z uwzględnieniem poziomu inteligencji słuchaczy, ale ze znajomością techniki teatralnej, żywo, barwnie, jasno, przystępnym i jędrnym językiem, nie gwarą, muszą zajmować, bawić,

przykuwać uwagę widzów, drażnić ciekawość. Jestem pewny, że i te, najprzystępniej napisane sztuki, nie będą dostępne dla całego audytoryum, że znajdą się słuchacze, którzy nie potrafią ogarnąć całości, zrozumieć myśli autora i jego intencji, ale może dałoby się temu zaradzić przez objaśnienia, wypowiedziane przed rozpoczęciem gry. Treść może być różnaitą, a dawna zasada „*ridendo castigare mores*“ powinna jak najszerzej znaleźć uwzględnienie. Cudowności, bajki i legendy niewątpliwie bawić będą, ale niczego nie nauczą, owszem rozszerzą i tak już w ludzie rozpowszechnioną wiarę w cuda i zamiłowanie do bajek, praktycznego zaś nie dadzą rezultatu, bo ciężką będzie pracą dla niewyćwiczonego umysłu, wylusnąć zdrowe ziarno z łupiny nadziemskich nadzwyczajności a jeszcze trudniejszym dopasować do codziennego życia słyszane i widziane zdarzenia. W umyśle pozostanie zawsze to, co uczyć miało, jako coś nadzwyczajnego i wyjątkowego, coś przeznaczonego do niecodziennego użytku, co tylko w bajkach znaleźć może zastosowanie. O ludziach mówmy ludziom, z doświadczeń życia dajmy im czerpać, po twardej stąpajmy ziemi. Niech treścią sztuk będą codzienne zdarzenia, a osobami działającymi zwykli ludzie, tak jak żyją, piją, biją i kochają się na tym padole płaczu. Niech widz po wyjściu z przedstawienia mówi: to tu tak samo, jak u Macieja lub Bartłomieja, niechaj przedstawienie sceniczne da słuchaczom wrażenie prawdy,

w ten sposób działanie będzie silniejsze, a wrażenie dłużej trwałe. Dawna recepta melodramatów, dziś zarzucona i szyderezym shańbiona śmiechem: „tryumf cnoty i złego ukaranie“, tutaj znowu na światło dzienne wydobyta być powinna. Ale niechże złe istotnie będzie złem, a cnota cnotą, koncesye nie powinny mieć miejsca. Przedewszystkiem należałoby stworzyć typ sztuki dla teatrów włościańskich. O pierwszą taką, celowi odpowiednią, będzie najtrudniej, łatwiej naśladować i iść we wskazanym kierunku, aniżeli po nieznaney stąpać drodze. Zdaje mi się, że dla zdobycia takiego typu sztuki, należy rozpisać konkurs o przyzwoitych nagrodach. Fundusz powinien się znaleźć.

Na odmiennem cokolwiek stanowisku stoi p. Jan Galasiewicz. Poza jasełkami i poza formami sztuki starożytnej (któraby naśladować, a raczej, na której wzorować się można) — mówi on — innych form sztuki dramatycznej, któreby dla teatrów włościańskich właściwemi były, zupełnie niema. Cała dotychczasowa literatura dramatyczna, a szczególnie sztuka ludowa jest dla ludu wiejskiego wręcz nieodpowiednia. Gdyby nawet przypuścić (co nie jest pożądane), że niektóre sztuki o barwnej i efektywnej wystawie mogłyby zewnętrzną swą stroną zainteresować lud; sztuka ludowa i tego uczynić nie zdoła. Przeciwnie, wywoła niesmak i oburzenie, gdyż lud tak akcyę jak i treść sztuki poczyta za szykanę i wydrwiwanie swej własnej prostoty i gru-

bych obyczajów. Być może, że z czasem, gdy się teatry włościańskie, rozwiną, zakwitną, znajdą się pisarze w siermięgach, którzy będą pisać sztuki ludowe dla ludu. Dotychczasowe sztuki ludowe, napisane ze stanowiska inteligencji dla ludu, jedynie dla teatrów miejskich mogą być odpowiednie“.

„Dla widowisk włościańskich należy stworzyć zupełnie nową literaturę dramatyczną, pisze dalej p. Galasiewicz, której treścią na niejakiś czas winno być Pismo Św. Starego Testamentu, Żywoty Świętych i martyrologia chrześcijańska. Powołanych ludzi do tworzenia sztuki na powyższem tle nie powinno braknąć. Z pośród duchowieństwa, ciała nauczycielskiego i innych warstw, wyłonią się talenty ożywione obywatelskim duchem, które w tym kierunku z pożytkiem dla widowisk ludowych pracować będą, należy ich tylko do tego powołać. O innym typie sztuki dla teatrów włościańskich, przynajmniej w samym ich początku, myśleć nie można i myśleć się nie powinno; inaczej sama idea teatru włościańskiego pogrzebaną zostanie z miejsca i raz na zawsze. Poziom umysłowy naszego ludu nie pozwoli mu pojąć znaczenia teatru w jego obecnej formie. Lud, nie rozumiejąc celu w jakim mu go narzucają, wzgardzi nim i, wyszydziwszy, odrzuci. Dla większości ludu to słowo „teatr“ znaczy to samo, co sztuki magiczne lub buda jarmarczna z łamańcami. Z jakimże zdziwieniem a raczej rozczarowaniem wszedłszy do teatru

słuchać będzie czegoś, czego ani znaczenia, ani celu pojąć nie jest w stanie. Bardzo być może i jest niezawodnie, że dziś już w wielu wsiach znajdują się grupy światłych włościan, którym teatr w całym swym rozwoju aż do najskrajniejszych kierunków wybornie jest znany i rozumiany, lecz dążenia ich w rozpowszechnianiu miejskiego teatru po wsiach należy raczej zwalczać, a nie popierać. Nawet sporadyczne amatorsko-sielskie zakusy w tym względzie mogą tylko całą ideę spaczyć i wykoszlawić. Lud, mając dotychczas jedynie w dziejach religii konkretne pojęcia, na jej tle tylko sztukę zrozumieć, a tem samem przyswoić ją sobie jest w stanie, Z biegiem rozwoju ludowych widowisk, równomiernie rozwijać się będzie właściwa im literatura. Z czysto religijnej przerodzi się kolejno w poetyczno-legendową, następnie w historyczno-patryotyczną i w obyczajowo-społeczną, budząc z uspienia ludowe talenty, a może i geniusze najczystszej sztuki“.

P. Henryk Galle uważa za szczególnie właściwe sztuki o prostej budowie, niezawilej formie a działające żywo na wyobraźnię widza, jako to: sztuki, odtwarzające byt ludu, a więc bliskie mu sercem, dalej sztuki, dające obraz jakiejś ważnej chwili dziejowej, chociażby nawet nie były dramatem właściwym, lecz raczej obrazem dramatycznym lub szeregiem obrazów, wreszcie utwory fantastyczne, wysnute z podań i baśni ludowych. Utworów takich

jest bardzo niewiele w naszej obecnej literaturze dramatycznej. Z ludowych mamy Anczyca, Galasiewicza, Mellerową i t. p.; z historycznych dałoby się zastosować obrazy dramatyczne, jak „Kościuszko“, przeróbki z powieści historycznych Sienkiewicza (Trylogia, Krzyżacy). Sądzę wreszcie, że niektóre komedye Fredry (np. „Zemsta“, „Geldhab“, „Dożywocie“, „Damy i huzary“), Korzeniowskiego (np. „Karpaccy górale“, „Majster i czeladnik“) dałyby się bezzwłocznie zastosować. Należy tylko unikać bezwzględnie melodramatów, zwłaszcza kryminalistycznych, jak „Roznosicielka chleba“, „30 lat życia szulera“ i t. p.

Podobne poglądy, jak p. Galasiewicz, wypowiada również p. Lucyan Rydel (do którego opinii przyłącza się również prof. dr. Aleksander Brückner). Istniejące sztuki ludowe, mówi on, nie nadają się na scenę ludową. Jedne z nich, jak „Kościuszko pod Raławicami“, „Przeor Paulinów“, „Kiliński“, „Gwiazda Syberyi“ i t. d. są stanowczo za długie, zbyt skomplikowane, wymagają zbyt wielkiej ilości osób grających. Należałoby je uprościć i skrócić tak, aby łatwo dały się wykonać na scenie amatorskiej wiejskiej. I tak włościańskiego widza nie a nie nie obchodzi w „Kościszce pod Raławicami“ to, czy siostrzenica p. prezydenta Lichockiego pójdzie, czy nie pójdzie za p. Stanisława, oficera. Obchodzi go natomiast żywo postać Bartosza Głowackiego, obchodzi go przysięga Kościuszki, zdo-

bycie armat, nobilitacya Bartosza, wszystko inne np. cały obraz pierwszy, a nawet rzeź w Kozubowie i t. d., dałoby się bez szkody wypuścić. Na tym jednym przykładzie wykazałem chyba dostatecznie, jak gruntownemu przerobieniu i obcięciu, mówi dalej p. Rydel, musiałyby uleść sztuki ludowe historyczne, jakie z największem zresztą powodzeniem grywane bywają na scenach miejskich. Inne niehistoryczne sztuki, przedstawiające obraz obyczajowy z życia wiejskiego, jakkolwiek wyborne dla publiczności miejskiej, nie obudzą większego zajęcia u widzów wiejskich — z przyczyn psychologicznych, które wyluszczyłem już poprzednio — a o ile niektóre z nich, jak np. „Chłopi arystokraci“ albo „Łobzowianie“ Anczyca mogłyby się jako tako na scenie wiejskiej amatorskiej nadawać, to są także zbyt długie i nazbyt skomplikowane. W razie rozpisania konkursów za zasadę przyjąłoby należało, że sztuka nie powinna przekraczać 500 do 700 wierszy druku, t. zn. że przedstawienie jej dałoby się zamknąć w godzinę lub półtorej, jeśli się doliczy do tego czasu zmianę dekoracyi, na którą w teatrach amatorskich zwykle czeka się długo, to całe przedstawienie trwałoby do dwóch godzin. Nie można żądać bezwarunkowo jednej dekoracyi od początku do końca sztuki, ale życzyć trzeba, aby zmian dekoracyjnych wprowadzali autorowie jak najmniej. Pożądana byłaby forma wierszowana sztuk, ale nie konieczna. Mógłby dialog

z prozy w podnioslejszych miejscach przechodzić w wiersz. Jeśli wierszowaną formę uważałbym za bardziej godną polecenia, to z dwóch względów: 1) słuchacze z wierszowanej sztuki zapamiętają z łatwością całe ustępy; 2) dla amatorów o wiele łatwiejszy do wyuczenia się jest dyalog wierszem, niż prozą. Pod tym względem najlepszy byłby wiersz ośmiozłoskowy, bo krótki i dobitną posiada rytmikę. Rymy powinnyby w nim iść parami, pierwszy z drugim, trzeci z czwartym, lub co najwyżej na przemian, pierwszy z trzecim, drugi z czwartym. W przeciwnym razie przysporzy się amatorom grającym wiele trudności. W końcu podniosę jeszcze sposób pisania dyalogu wierszowanego, jaki wprowadzili we francuskiej średniowiecznej literaturze autorowie mysteryów, aby ułatwić amatorom-rzemieśnikom uczenie się ról. Wiadomo, że najtrudniej jest „wpaść w słowo“ poprzedniemu aktorowi; otóż mysterya francuskie pisane są również 8-złoskowym wierszem, rymy idą parami (1 z 2, 3 z 4 i t. d.), ale ostatnie słowa każdego aktora stanowią 4-złoskowy półwiersz, zakończony rymem, drugie półwiersze i drugi rym wypowiada drugi aktor. Takie urządzenie dyalogu, niesłychanie ułatwia naukę ról i próby; pomyłka grających jest prawie niemożliwa“. Co się tyczy treści i wewnętrzного charakteru, to już poprzednio wspomniano, że, zdaniem p. Rydla, sztuki, grywane w poście lub adwencie „powinny mieć poważny, a nawet

wprost nabożny charakter“. Tu nasuwają się na myśl, mówi autor „Zaczarowanego koła“, średnio-wieczne misterya, jako pierwowzór, do którego należałoby zwrócić się w twórczości literackiej dramatycznej dla ludu. Formę i nastrój religijny można by poniekąd zastosować z misteryów, ale z jednym nader ważnym zastrzeżeniem: mowy być nie może o wyprowadzeniu Chrystusa czy też Jego Matki na scenę, jako działających osób. Tego bezwarunkowo nie zniosłaby wiejska publiczność (i bardzo słusznie). Za to Święci i Aniołowie występować mogą śmiało. Że zaś repertuar wiejskiego teatru powinienby mieć obok religijnej także wybitnie narodową cechę, przeto w pierwszym rzędzie nadałyby się do udramatyzowania w formie misteryów legendy o Świętych polskich: Św. Wojciech i Bolesław Chrobry, a zarazem Prusacy zabijający biskupa; Św. Stanisław i Bolesław Śmiały; Św. Kinga, sprowadzenie soli do Bochni, Bolesław Wstydlivy i Tatarzy; Św. Jacek i jego cuda; Św. Jan Kanty, cud z rozbitym dzbanem, przygoda z rozbójnikami i t. d.; Św. Kazimierz, wychowanie jego i braci, oraz odrzucenie ziemskiej korony dla niebieskiej; Św. Kostka i złe obchodzenie się z nim starszego brata i ucieczka do klasztoru; Św. Jozafat Kuncewicz i jego zgon męczeński i t. d. i t. d. Wśród świętych polskich powinnyby się znaleźć, choć niekanonizowana, królowa Jadwiga, wraz z legendami, przywiązanymi do jej postaci.

Jeśli Matka Boska osobiście nie może występować na scenie, to jednak mogłaby się pośrednio stać bohaterką wielu bardzo wdzięcznych mysteryów, a to za pośrednictwem jej wizerunków. Np. wybornie dałaby się udratyzować pieśń o Matce Boskiej Gidelskiej i założeniu klasztoru w Gidlach. Gospodarz wybrał cudowny obraz, mimo perswazyi żony, nie chce go zanieść duchownym, ale zamyka w skrzyni; stąd klęski, spadające na dom; uboga wyrobница otwiera skrzynię, bije na nią jasność od obrazu, opowiada księżom, a ci przychodzą procesjonalnie po obraz i t. d. Inna znowu pieśń opowiada o sierotach, które zmarła matka poleca opiece Matki Boskiej. Dzieci w każdym strapieniu uciekają się do obrazu Częstochowskiego, aniołowie zesłani z nieba wybawiają je od tysiącznych niebezpieczeństw i t. d. Takich podań i legend o opiece Matki Boskiej jest bez liku, jedne piękniejsze od drugich, niemal wszystkie opracowane scenicznie byłyby znakomitym repertuarem. Ale nie same religijne podania i legendy mogą wejść na scenę teatrów amatorskich włościańskich; powinnyby one wejść na początek, aby utorować drogę innej grupie podań — historyczno-patryotycznych. Więc bajeczne postacie Lecha, Popiela, Piasta, Krakusa, Wandy, więc najpopularniejsze bohaterskie figury, Chrobry, Łokietek, Kazimierz W., Jagiello, Sobieski, Kościuszko powinnyby pociągnąć za sobą myśl słuchaczy w dziejową przeszłość Polski. Na takie

utwory powinnyby składać się w równej mierze dwa pierwiastki: bohaterski i anegdotyczny, np. Kazimierz Wielki powinienby na scenie nietylko występować jako reformator, gospodarz i prawodawca, ale musiałby, według podania, trzymać dziecko chłopca Trzaski do chrztu razem z żebraczką, powinien za żebraka przebrany nawiedzać wiejskie zagrody i t. d. Sobieski nietylko wojuje Turków, co trzeba pokazać na scenie, ale tańczy w Jaworowie z kowalichą i t. d. Łokietek, ukrywający się w Ojcowie, a potem koronujący się w Krakowie; Batory, nobilitujący Wielocha pod W. Łukami, wszystko to nadaje się w najwyższym stopniu na scenę ludową. Lud wiejski, o ile nie wrażliwy na realistyczne odtwarzanie sceny z życia, o tyle ma niezmierną ciekawość do wszystkiego, co bohaterskie, co nadzwyczajne i cudowne. Stąd np. takie niesłychane powodzenie Trylogii Sienkiewicza (próbowałem dawać do czytania „Szkice węglem“, nie podobają się). Czyny bohaterskie, świadczące o nadludzkiem męstwie, nadludzkie cnoty i cnoty świętych, przygody nadzwyczajne królów i rycerzy, pośrednictwo aniołów między Bogiem a ludźmi, pokusy i sztuki szatana, co przemawia do wyobraźni, to właśnie najżywsze budzi zajęcie. Ale przez wyobraźnię niechaj właśnie ta scena przemawia do sumienia słuchaczów, do jego serca i rozumu, niech w ludzkie szerzy poczucie religijne i narodowe. Dla tego też nie byłoby od rzeczy sięgnąć nawet i do

klechd i gadek, mających fantastyczny i czarodziej-ski lub bajeczny charakter, byle nadać tym utworom fantazyi tendencję wybitnie moralną, która zresztą tkwi już najczęściej na dnie tych opowiadań. Wszelako starannie unikaćby należało gadaniny moralizującej; sens moralny powinien wynikać wyraźnie już z samej akcji i charakterystyki figur. Kazania, wygłaszane ze sceny, zarówno nie-żnośne byłyby dla publiczności wiejskiej, jak są dla miejskiej.

Wszystkiemu, co powyżej powiedziałem, kończy p. Rydel swe wywody, zarzucićby można przede-wszystkiem techniczną i finansową niewykonalność: jakże można marzyć o przedstawianiu wielkich bo-haterskich scen, królewskich pałaców, oblęganych twierdz, bitewek na maleńkiej scenie amatorskiej? Ilezby musiały kosztować najskromniejsze nawet dekoracyjki i stroje? Otóż zdaje mi się, że wiejska publiczność, niezepsuta pod tym względem, wyma-gania ma nadzwyczaj skromne, niemal dziecinne, a wrażliwość świeżą i podatną. Jest to publiczność taka, jak za czasów Szekspira w Anglii. Na dowód przytoczę fakt, że sąsiedzi moi w Toniach z zachwytem przypominają sobie „bitwę Racla-wicką“, którą kilka lat temu zaimprovizowali na jednym z wesel w izbie niewielkiej: „nasi byli w sukmanach“, a Moskale mieli czapki baranie i kożuchy wywrócone baranem na wierzch, ko-newki, położone na kołkach od pługa, starczyły za

armaty, a scenę oświetlono z boku czerwonym ogniem bengalskim“. Tak mi opowiadają o tem przedstawieniu improwizowanem. O ileż świetniej dałoby się coś podobnego wykonać, gdyby do pomocy wezwano wiejskich krawców i krawcowe, stelmacha, kowala, cieślę. Bardzo skromnym funduszem możnaby pokryć szaty królewskie i rycerskie, ustawić tron i t. d. O ile wyrobią się zdolni aktorzy, to ich gra pokryje wszelkie zewnętrzne braki i wrażenie będzie naprawdę podniosłe.

Jeszcze jedną ciekawą uwagę czyni p. Rydel: Zauważyłem, mówi on, że wszelkie, choćby najdykretniejsze sceny miłosne, wywołują śmiech, albo nawet zgorszenie. Tłumaczę sobie to tem, że widz wiejski, w przeciwstawieniu do miejskiego, nie umie jeszcze zapomnieć, że scena jest miejscem otwartem, wystawionem na widok publiczny. Para kochanków, rozprawiających o swoich uczuciach na scenie, wywiera na nich wrażenie, jak gdyby mówiła sobie wzajemne czułości głośno w pośrodku wsi lub na gościńcu. Skutkiem tego sceny miłosne w pojęciu widza wiejskiego to „niewstyd“, obrażający jego uczucia.

Na inne potrosze momenty zwraca uwagę Marya Konopnicka. Rzeczą niebezpieczną i próbą zawodną byłoby przeniesienie doświadczeń teatrów naszych żywcem na teren teatru ludowego. Po wzory trzeba nam sięgnąć daleko. Trzeba nam sięgnąć po nie aż tam, gdzie wszelki teatr był tea-

trem ludowym w szerokiem i głębokiem znaczeniu tej nazwy. Za czem idzie, że teatr ludowy w najogólniejszych zarysach swoich upodobnion być winien do starogreckiego teatru. Upodobnion w pięknie, w powadze i w sile oddziaływania na dusze.

Tylko to, przez co dusza ludzka rośnie i rozkwita, znaleźć się może w teatrze ludowym. O cóż bowiem chodzi? Czy nie o to, aby dusza ludu wzniosła się ku słońcu i kwiat swój wydała?

Wszelka forma dramatyczna, jasna i czysta w znaczeniu architektoniczem swych linii, może być formą właściwą dla teatru ludowego. Każda jednak musi być doskonałą w swej prostocie. Musi być o wiele doskonalszą, niż w teatrach nieludowych, gdzie spotyka się przyprawy na wszystkie smaki i gdzie repertoar, stanowiąc część literatury bieżącej, podzielać może jej złe i dobre losy, jej zmienne kierunki i upodobania. Ale repertoar ludowego teatru nie może być literaturą. On musi być życiem. Takim życiem, jakim chcemy, aby lud żył, wzmagal się sam w sobie, nie przestając być sobą.

Wybierając sztuki t. zw. ludowe, mówi dalej znakomita poetka, pamiętać należy, że część ich dekoracyjna, to jest ta, która je zalecała przed wszelkimi innymi względami na nasze sceny, nie będzie miała i mieć nie może dotychczasowego znaczenia na scenie ludowej. Że tu nie chodzi o ekspozycyą malowniczą ludu przed nieludem, ale

o dramaty wewnętrznego życia pewnej klasy, grane dla niej samej. Obojętne więc tu będą owe akcesorya sukman, krakusek, pasów z brząkadłami, które tak ważną rolę odgrywają w przedstawieniu sztuk ludowych na scenach nieludowych. Natomiast okaże się koniecznem pogłębienie psychiczne tych dziarskich postaci, których barwność wystarcza dziś oku naszemu. Dla ludu kierezya nie nowina i ta go nie zajmie. Zajmie go świat ducha, zajmie go człowiek wewnętrzny i to właśnie pokazać mu trzeba.

I p. Adam Krechowiecki sądzi, że „w literaturze polskiej twórczość na polu dramatu włościańskiego nie rozwinęła się dotychczas. Wszystko to co istnieje (nawet takie sztuki patryotyczne, jak „Kościszko pod Raclawicami“ lub utwory na tle ludowem) bez odpowiednich zmian i przeróbek, nie mogłoby, a przynajmniej nie wszędzie, być przedstawiane. W pewnej mierze należałoby tu sięgnąć do repertoaru scen ludowych ruskich, który dziś już jest dość obfity, a z któregooby można wybrać i przystosować do widowisk polskich sztuki o treści moralnej, pozbawione tendencji. Należy zresztą mieć nadzieję, że w miarę rozwoju teatrów włościańskich ożywi się i twórczość dramatyczna na tem polu. Dla pobudzenia tej twórczości byłoby może właściwem, aby taka „Niedziela“ lub „Przewodnik Kółek rolniczych“ rozpisywały od czasu do czasu konkursy na utwory dla teatrów włościań-

skich. Tu jednak należałoby, zdaniem mojem, mieć na uwadze, że niekoniecznie mają to być utwory z życia chłopskiego; takie bowiem dramaty czy komedye, któreby przedstawiały wyłączne postacie, charaktery i życie włościan, nie miałyby, sądzę, powodzenia wśród włościańskich widzów. Jednym wydałoby się to niezręcznym przedrzeźnianiem, innym rzeczą zwykłą, codzienną, niezajmującą. Utwory dla teatrów włościańskich powinny, zdaniem mojem, obejmować szersze tematy, przedewszystkiem historyczne, a czynić to w sposób przystępny, oddziałyujący zarówno na umysł, jak i na uczucia. To samo odnosi się i do języka, mającego być użytym w sztukach podobnych. Nie mógłbym doradzać używania „gwary chłopskiej“, chciałbym owszem, aby takie utwory pisane były w języku bardzo poprawnym, a pełnym prostoty, w czem widziałbym jedno z zadań kształcących i bardzo ważnych teatrów włościańskich. Nie sądzę też, aby monologi i dyalogi, mogły obudzić zainteresowanie i cel zamierzony osiągnąć, wymagają one bowiem bardzo skupionej uwagi słuchaczy i nie oddziałują akcją“.

Ciekawe są uwagi dra Feliksa Konecznego: „Forma wyrabia się wraz z rozwojem rzeczy, której służy; skoro niema jeszcze teatru wiejskiego, nie może też istnieć forma, właściwa dla jego repertoaru; ona musi się dopiero wytworzyć przez naturalną ewolucję. Tak zwane obrazy ludowe

odznaczają się fałszowaniem ludowego języka, elementarnymi błędami przeciw gramatyce dyalektu i zupełną nieznajomością ludu; bawią widzów miejskich, jako sztuki kostyumowe, lecz na wsi wywołałyby uśmiech politowania a czasem oburzenie. Ze sztuk patryotycznych byłyby właściwe tylko takie, których temat żyje w tradycyi ludu: „Obrona Częstochowy“, „Kościuszko pod Raławicami“.

A mówiąc o sztukach, w przyszłości utworzyć się mających, powiada dr. Koneczny: „Nadają się do teatrów ludowych utwory treści historycznej, tudzież t. zw. komedya typów, i mam to przekonanie, że obie te bogate wcale gałęzie naszej dramaturgii dostarczyłyby wielu utworów, które, *mutatis mutandis*, miałyby wielkie powodzenie u ludu. Nie nadaje się zaś na scenę wiejską nic z tego, co w Krakowie i we Lwowie za „dramat ludowy“ uważać przywykliśmy. Zważyć też trzeba, że lud nasz nie doszedł jeszcze do tego, żeby znieść widok samego siebie na scenie, uważa to za wyśmiewanie, przedrzeźnianie sukmany. Śląsk przykładem, że z postępem kultury nikną te skrupuły fałszywie pojmowanego chłopskiego honoru, póki jednak istnieją, liczyć się z niemi trzeba, żeby ludu nie obrazić. Nie można więc wprowadzać chłopca na scenę ludową inaczej, jak tylko pochwalnie (np. w „Kościszce pod Raławicami“), a więc jednostronnie; jednostronność ta nie może prowadzić do dobrego. Przedstawianie wad ludowych lub choćby

tylko krytyczne o nim uwagi (jak np. w „Emigracyi chłopskiej“) mogą się udać w nielicznych tylko, kulturalnie bardziej rozwiniętych okolicach. Należy się trzymać reguły, żeby wprowadzanie ludu na deski pozostawić ludowi samemu, czekać aż sam tego zapragnie. Pozwalam sobie też zwrócić uwagę, że układanie jednolitego ogólnego repertuaru dla całej ludności polskiej w Galicyi nie byłoby stosownem. Są znaczne różnice usposobienia i kultury pomiędzy Krakowiakami, Lachami, Głuchoniemcami a Góralami, wspólny dla nich wszystkich teatr byłby dla wszystkich niewłaściwym.

Z rezerwą wielką w wielkiej części niewątpliwie uzasadnioną wypowiada swą opinię dr. Konstanty Wojciechowski: „Wobec braku materiału, opartego na podstawie doświadczalnej, możliwe są tylko domysły. Patrząc na rzecz z historycznego punktu widzenia, powinnyby te formy być najwłaściwsze, które rozwinęły się samorzutnie wśród ludu, a więc jasełka i komedia rybałtowska. Chodzi tu jednak nie tylko o kontynuacyą, ale i o postęp, zwłaszcza, że i lud postąpił znacznie chyba od owej doby, kiedy zdobył się na te produkcyje. Byłyby więc pożądane sztuki ludowe i patryotyczne, przyczem najwłaściwszem byłoby łączenie pięknego z pożytecznem“.

Do poglądów p. Rydla zbliża się p. Gabryela Zapolska. „Zauważyłam, pisze ona, że chłopci lubią sceny nadnaturalne, zaświaty duchowe, kochają się

w aniołach, zjawiskach, lubią legendy. W tym kierunku także powinny być skierowane niektóre widowiska. Taka legenda w jednym akcie, a następnie rzecz realna z przyspiewkami będzie stanowić dla nich nadzwyczaj miłe widowisko. Morał musi być zawsze — koniecznie — z początku mówiony wyraźnie, później zaś, gdy kultura wzrośnie — dyskretniej. Unikać należy bezwarunkowo ośmiewania kalectw i nędzy ludzkiej. Wprowadzenie celem drwin idyotów, jakałów, garbatych powinno być zakazane. Wogóle należy rozwijać „serce“ w ludzie, a potem dopiero rozum. Chłop bowiem nasz jest swojsko rozumny, ale nie ma serdecznej miękkości i często jest w porywach swych dziki. Tę dzikość wyplenić należy, a umiejętnie prowadzone widowiska mogą dać wyborne rezultaty. Sztuka, w której, dajmy na to, wyrostek z rozpusty rzucający kamieniami za waryatem, trafia tym kamieniem w skroń własnego ojca i zabija go na miejscu, może sprawić głębokie wrażenie na chłopskich widzach. Wzięłam jeden przykład z tysiąca. Stopień kultury jest u nas różny i zależy od oddalenia od miasta, od tego, kto jest proboszczem i nauczycielem i od warunków ekonomicznych danej miejscowości. Należy więc stosować się umiejętnie do środowiska, a nie chcieć przystosowywać słuchaczy do jakiegoś wzoru, bo duszę chłop polskiego, jej sentyment i humor może odczuć tylko Polak, a nie kto inny. Wszystkie rocznice narodowe

należy wykorzystać i prosić pisarzy polskich, aby napisali wspólnymi siłami książeczkę z przemowami, które mógłby swadą obdarzony włościanin wyuczać się i w daną rocznicę przed rozpoczęciem przedstawienia wygłosić. Wogóle należy robić nacisk na literatów polskich i dramaturgów, aby zmusić ich, aby każdy dał choć jednoaktową lub co najwyżej dwuobrazową sztukę dla amatorów chłopskich teatrów. Czasu to wiele nie zajmie, a literatura taka łatwo się stworzy. Piszę wyraźnie, iż należy zaznaczyć głównie krótkość i zwięzłość sztuki, mającej być odegraną przez włościan. Długa sztuka nie ma racji bytu, bo chłop nie ma czasu na długie próby, potem nie starczy tchu, aby dźwignąć ogrom roli. Naturalnie, w ramach nawet aktówki można przecież zamknąć treść wielkiej idei, odtworzyć sylwetkę jakiegoś narodowego bohatera“.

I nauczyciele po większej części sądzą, że trzeba stworzyć nowe sztuki dla wiejskich teatrów. Tak p. J. Gworek pisze: „Największą przeszkodą urzeczywistnienia tej myśli jest brak odpowiednich sztuk dramatycznych. Istnieją wprawdzie niektóre sztuki, nadające się w części do teatru włościańskiego, ale te dla swoich rozmiarów i zawiloci, niezastosowanej do poziomu umysłowego włościan, nie mogą być użyte“. A p. T. Świerczyński, z tego samego wychodząc założenia, sądzi, że poza sztukami Anczyca („Chłopi arystokraci“, „Łobzo-

wianie“, „Błażek opętany“) i Gregorowicza („Fli-sacy“) trzebaby dopiero tworzyć sztuki jedno- lub dwuaktowe o treści patryotycznej lub ludowej. Z historii polskiej lub kościelnej w życiu i podaniach ludu jest tak wiele tematów nadających się dla sceny, że odpowiednia zachęta konkursowa spowodowałaby wybitnych pisarzy do poświęcenia swego talentu dla teatru ludowego.

Co się tyczy tematów, to p. W. Prusek proponuje przede wszystkim wybór teatrzyków, osnutych na tle życia wiejskiego, zaś p. Gazdeczka przedstawienie zgubnych skutków pijaństwa, lenistwa, rozrzutności, niezaradności i innych wad. P. Teofil Kotowski sądzi natomiast, że wytykanie błędów na scenie byłoby możliwem dopiero na wyższym stopniu rozwoju cywilizacyjnego. Podobnie p. W. Kosiba, która zauważa, że gdy już muszą być w sztuce demony, to już wybrane z innego, a nie włościańskiego stanu, bo lud nasz nie lubi patrzeć się na złe osobniki, jego stan przedstawiające. Na tem samym stanowisku stoi, zdaje się, też p. Eleonora Dobrzycka. Repertuar sceny ludowej musiałby być bardzo umiejętnie złożony, pisze ona, przechodząc stopniowo od rzeczy lżejszych i więcej lud interesujących. A więc przede wszystkim zaczynałby trzeba od rzeczy religijnych. Jasełka i przedstawienia męki Pańskiej znakomite oddadzą usługi. Na uzasadnienie tego twierdzenia przytoczyć można to, iż wszelkie woskowe figury i panoramy odpu-

stowe, przedstawiające mękę Pańską, cieszą się powodzeniem, urządzone po szkołach ludowych jaselka ogólnie zawsze się podobają. Po przedstawieniach religijnych mogłaby przyjść kolej na drobne sztuki patryotyczne, po nich monologi, dialogi humorystyczne, farsy z życia ludu, niekiedy z innych sfer, następnie zdrowe a dowcipne komedyjki, wyszydające wady lub przywary.

Kilku nauczycieli zwraca też uwagę na konieczność prologów, względnie wykładów wstępnych. „Aby sztuka jaka mogła przynieść ludowi realny pożytek, musi ją lud dokładnie zrozumieć i dlatego powinna treść tej sztuki być mu znana przed wystawieniem tejże. Lud nasz nie ma bowiem jeszcze tej świadomości, aby mógł ze sztuki poznać treść i odnieść korzyść z tejże. Podpisani (pp. A. Mikstein i J. Bieles) doświadczyli tego na przykładach, sprowadzając średnio inteligentnych włościan do Krakowa do teatru na sztuki, które zdaniem ogółu dla ludu odpowiednimi okazać się miały, przekonali się jednak później z rozmowy z nimi o tej sztuce, że jej wcale nie zrozumieli. Był to „Kościuszko pod Raclawicami“. Odczyty, pouczające w przystępnych słowach o treści i idei sztuki przedstawionej, proponuje też p. Jan Peter.

Za sztukami „ludowymi“, obecnie już istniejącymi, więc też bezpośrednio wbrew dążeniu do stworzenia nowej specjalnej literatury, oświadczają się głosy stosunkowo nieliczne. Tak dr. Piotr Chmie-

lowski poleca „niektóre sztuki Anczyca i sztuki Galasiewicza“. Można by też wybrać, mówi p. Chmielowski dalej, coś z teatru dla młodzieży. Niezłe są także sztuki ludowe pani Karwatowej, grywane w Prusiech Zachodnich i w Poznańskim. Z dawnych widowisk nasuwam pod uwagę „Cud“ (t. j. „Krakowiaci i Górale“) W. Bogusławskiego, oraz „Zabobon“ Kamińskiego. Podobnie prof. Stanisław Ptaszycki, który zaleca ogólnie sztuki ludowe i patryotyczne, tudzież kilku nauczycieli.

Na pierwszy rzut oka możnaby o tych opiniach powiedzieć: „*quot capita, tot sensus*“. Istotnie jednak dadzą się te, na pozór tak bardzo różnorodne opinie do dwóch zasadniczych sprowadzić mianowników, któreśmy zresztą starali się uwydatnić już w powyższem przedstawieniu. Tak gdy jedni sądzą, że wogóle nie należy żadnych prawie czynić różnic między publicznością wiejską a miejską, że co dobre dla miasta, to dobre i dla wsi; to inni uznają wielkie różnice, cywilizacyjne, społeczne i obyczajowe, jakie faktycznie zachodzą między wsią a miastem. Zwolenników tej ostatniej znów opinii możnaby podzielić na dwie kategorie: na tych, co sądzą, że obecnie istniejąca literatura ludowa zdoła zadość uczynić potrzebom teatru wiejskiego i na tych, co takich kwalifikacyj tej literaturze odmawiają. W obrębie zwolenników potrzeby tworzenia nowej, specjalnej dla teatrów wiejskich przeznaczonej literatury, jedni oświadczają się za

braniem tematów z realnego życia wiejskiego, gdy inni chcieliby wysunąć na pierwszy plan tematy legendarne i bohaterskie. W tych zasadniczych ramach niejeden z zapytanych wypowiedział szereg bardzo ciekawych spostrzeżeń i uwag, które w niejednym zapewne wypadku przydadzą się praktycznym wykonawcom tej myśli. Że o tych szczególnych spostrzeżeniach i uwagach na sąd stanowczy jeszcze nie czas, to pewna. Zbyt mało mamy bowiem pod tym względem doświadczenia. Inaczej rzecz się ma do pewnego stopnia z zasadniczymi kierunkami powyższych opinii. Argumenty powyżej przytoczone dowodzą, zdaje mi się, dostatecznie, po pierwsze, że wyjąwszy okolice bardzo wysoką mające cywilizację i wyjąwszy bardzo nieliczne sztuki z t. zw. repertoaru klasycznego, szczególnie proste i jasne, zachodzi istotna i nieodzowna potrzeba odrębnej literatury ludowej i że tę literaturę trzeba w przeważnej części dopiero stworzyć, że więc obecnie istniejąca literatura w minimalnej części chyba odpowiada racjonalnym wymogom teatru wiejskiego. Trudno natomiast już teraz rozstrzygnąć stanowczo, jakie tematy byłyby najbardziej racjonalne, zdaje mi się wszakże, że decydującym w tym względzie momentem będzie niewątpliwie ogólny rozwój cywilizacyjny danej okolicy, że więc właściwość tego lub owego tematu będzie w różnych okolicach kraju różna. Temi różnicami w stopniu rozwoju cywilizacyjnego tłumaczy się też, zdaje mi

się, w dostatecznej mierze także różnice w opiniach w tej sprawie wypowiedzianych. Stosownie do środowiska społecznego bowiem, w którym się dany autor znajduje, stał on pod wpływem zupełnie odmiennych wrażeń, odpowiednio też do tych wrażeń w różnych okolicach różnych, różnie też musiały się uformować opinie.

VI.

Monologi i dyalogi. — Teatr maryonetek. — Jasełka. — Rewiza tekstu i reforma w ich wykonywaniu.

Bardziej zgodną okazała się *communis opinio doctorum* w kwestyi niektórych specjalnych form sztuki dramatycznej. Tak co się tyczy monologów i dyalogów, to opinia okazała im się przeważnie przeciwna. Tak Marya Konopnicka: „Ani monolog, ani dyalog nie wydaje mi się, pisze ona, dla teatru ludowego właściwy. Gadanie do samego siebie nie leży w naturze prostaczego ludu, którego instynkty są gromadne, nagminne, wiecowe. Chłop nasz tylko po pijanemu sam ze sobą gada. Forma więc monologu odrazu uderzać będzie lud, jako coś niezgodnego z prawdą, a to bez względu na treść, jaką w sobie zawiera. Treść ta może być komiczną i może być dramatyczną. W każdym razie będzie to wyraz wywnętrzającej się duszy. Otóż mniemam, że ośmieszania wyrazu takiego w monologu komicznym, który zwykle — nazwijmy rzecz po imieniu — błaznowaniem bywa, stanowczo uni-

kać należy. Co do monologu dramatycznego, to napięcie psychiczne, jakie monolog taki ze względu na treść swoją wywołuje, przez bardzo tylko krótką chwilę wytrzymać lud zdoła, która gdy przeminie, nastąpi reakcja koniecznego znużenia i obojętności. Ale i dyalog wydaje mi się mało na ludową scenę odpowiedni. Opiera on się bowiem zawsze na czynniku polemicznym, to jest tym, który najbardziej wysusza i wyjaławia dusze i który oswaja z dwulicowością każdego zjawiska życia. Zawsze bowiem w dyalogu jakaś prawda walczy przeciw drugiej prawdzie. Walka zaś taka, okazująca z konieczności połowiczność i niedoskonałość wszelkiej prawdy, rozstrajać musi prostego słuchacza, przesączać w duszę jego zwątpienie lub ćwiczyć go w sofisteryi twierdzeń i zaprzeczeń“. Podobnie dr. Feliks Koneczny: „Dyalogi, a tem bardziej monologi do niczego nie wiedzą, mogą dać zabawę, lecz nie dadzą kultury, bywają prostackie na scenach miejskich, jakimiż byłyby po wsiach?“ I. p. Adam Krechowicki nie sądzi, aby „monologi i dyalogi mogły obudzić zainteresowanie i cel zamierzony osiągnąć; wymagają one bowiem bardzo skupionej uwagi słuchaczy i nie oddziałują akcją“. Jedynie prof. St. Ptaszycki oświadcza się za monologami, przyzwyczajają one bowiem do poprawnej wymowy i do poprawnego stylu. Korzyści te jednak chyba zbyt nikle, nie równoważą bynajmniej owych rozlicznych stron ujemnych i trudności, o których po-

przednio była mowa, przytem nie są one monologom specyficznie właściwe. Sądzę zresztą, że i tu wyjątki, jak wszędzie, są możliwe.

Inną formę sztuki dramatycznej chciałby wprowadzić na scenę wiejską p. Alfred Szczepański. Chciałby on mianowicie wskrzesić teatr marynetek. Jeżeli jest prawda, mówi on w broszurze przedmiotowi temu poświęconej, a wydanej jeszcze przed kilku laty, że teatr należy do potężnych czynników kultury, to należy uznać, że i najszersze warstwy ludu i cały świat dzieci nie powinny być pozbawione tego dorobku duchowej pracy, że widowiska teatralne we właściwej i możliwej formie dostarczane im być powinny. Ogólnem jest obecnie na całym świecie żądanie potania widowisk teatralnych, żeby także dla niezamożnych były dostępnymi. Takie kosztowne przedsięwzięcie, jakim teatr nowoczesny być musi, nie może być jednak nigdy za tanie pieniądze przystępnem. Trudno również, żeby upaństwowienie teatru stało się kiedyś możliwem, żeby wszyscy mieszkańcy za darmo chodzili do teatru, jak to się niegdyś mogło praktykować w ciasnych granicach ateńskiej republiki. Lecz nawet w tym zgoła nieprzypuszczalnym wypadku jeszczeby przecież mieszkańcy małych miasteczek i wsi zupełnie byli teatru pozbawieni, co najwięcej, że zjawiają się tam skoczki, kuglarze wędrowni, a to jest przecież dla ludu bardzo mizernym duchowym pokarmem. Jako jedyny sposób, żeby ca-

lemu ludowi dostarczyć możności korzystania z teatru, przedstawia się teatr maryonetek. Były czasy, gdy teatry maryonetek kwitnęły; trwało to całe wieki; aż pod naciskiem rozwoju nowoczesnego teatru albo ustały, albo wyrodziły się na widowiska przeważnie bezmyślne, błazeńskie. Nadeszły znowu czasy, gdy prawa i potrzeby całego miejskiego i wiejskiego ludu stają na porządku dziennym w opinii publicznej u stołu rządów i w parlamentach. Więc jeżeli sobie przypomnimy, że bywało, iż całe opery zapomocą maryonetek odgrywano, że przedstawiano na tych małych scenkach całe i wszystkie dzieła Shakespeare'a ku zadowoleniu nawet oświeconej miastowej publiczności. to uprawnionem jest pytanie: dlaczego nie ma być znowu dla ludu odpowiedni repertoar na scenach maryonetkowych, a nie mniej uprawnionem wydaje mi się żądanie, żeby się w tym celu tworzyły zawodowe przedsiębiorstwa, żeby zdolni pisarze i muzycy tworzyli sztuki dla teatru maryonetek, żeby cały międzynarodowy klasyczny repertoar został dla tych scen opracowany i przystosowany. Urzeczywistnienie prawdziwego, za kilka groszy przystępnego, wszędzie rozpowszechnionego teatru ludowego, może być w całym cywilizowanym i niecywilizowanym świecie tylko za pomocą teatru maryonetek dokonaniem. Niezmierny rozwój mechaniki, niezliczone wynalazki zdają się być jakby predestynowanymi do tego, żeby dopomagały skutecznie do rozwoju

teatrów maryonetek, żeby pojedyncze pierwotne widowiska lalkowe zostały tak udoskonalone, iżby robiły złudzenie rzeczywistego, żywego teatru. Z tem, że maryonетки swoich fizyognomii nie zmieniają, można się snadnie pogodzić, jeżeli sobie przypomnimy, że wobec najwykształceńszej publiczności starożytnych Greków, w najwspanialszych dramatach i najweselszych komediach aktorowie ówczesni nawdziewali na swoje twarze nieruchome niezmiennające się maski. Zresztą nowoczesny dowcip z pomocą mechaniki i chemii zdoła niewątpliwie i tę trudność przewyciężyć.

Projekt ten nie znalazł wielu zwolenników. Wprawdzie w ankiecie Wydziału krajowego dr. Karol Estreicher i p. Tadeusz Pawlikowski oświadczyli się za teatrem maryonetek podobnie jak nauczycielka p. Eleonora Dobrzycka. Ale ani p. Estreicher, ani p. Pawlikowski, ani p. Dobrzycka nie uzasadnili bliżej swoich poglądów. Warunkowo oświadczył się wprawdzie za maryonetkami dr. Feliks Koneczny: „Jeżeli w jakiej okolicy kraju istnieje choćby najprymitywniejszy teatr maryonetek, mówi on, należy mu dopomódz do rozwoju; jeżeli zaś nigdzie czegoś podobnego niema, jeżeli lud przez tyle wieków nie postąpił kroku od szopki do teatru maryonetek, widocznie forma ta wydaje mu się niewłaściwą do czysto świeckiej zabawy, a sztuczne jej wprowadzenie mogłoby prowadzić do nieporozumień“. Warunkowo to oświadczenie się za ma-

ryonetkami równa się przeto w rzeczywistości oświadczeniu przeciw maryonetkom. Istnienie tych teatrów jest bowiem chyba bardzo a bardzo u nas sporadycznym. Cały szereg głosów oświadczył się natomiast bardzo stanowczo i zasadniczo przeciw teatrom maryonetek. Tak Marya Konopnicka: Maryonетки, mówi ona, stanowczo z teatru ludowego wyłączone być powinny. Pomniejszają one i bagatelizują wrażenie życia i rzeczywistości, które zawsze we właściwej sobie wadze i we właściwych rozmiarach przedstawiane być ludowi powinny. Dusza naszego ludu ma w sobie nie tylko dużo powagi, ale dużo, lubo mrocznej i często bezprzedmiotowej, zadumy. Rzucić snop światła w ten pomrok, wykrzesać myśl z tej zadumy, tę trochę ciężką powagę uczynić siłą rozprężliwą, czynną — oto do czego nam dążyć, nie przez pomniejszenie zjawisk życia, ale przez wykazanie wielkości jego zadań i głębi jego prądów, jego żywej i istotnej siły.

Przeciw teatrom maryonetek oświadcza się też p. Adam Krechowiecki, ponieważ „nie mogłyby zadowolić inteligentniejszych warstw włościańskich, nie przyczyniłyby się do rozwoju umysłów na niższym poziomie stojących, a przedstawiałyby pewne niebezpieczeństwo z powodu trudności skontrolowania mówionego tekstu. To łatwo mogłoby stworzyć drogę do wcale niepożądaney agitacyi“. A p. Gabriela Zapolska zauważa, że „dla chłopca lalka

nie będzie mieć żadnej wagi. Wyśmiej, wydrwi, bo cóż dla niego przedstawiać może za powagę maryonетка. Ani mu serca nie zagrzeje, ani podniesie. Niech chłop sam gra, niech wznieci w sobie uczucia, które często w jego sercu całe życie drze-
mia, nie mogąc się wydostać na zewnątrz, a wtedy dopiero będzie pożytek z tych teatrów“.

Te głosy nie mogą chyba zachęcić do tworzenia teatru maryonetek. Ale i same argumenty autora projektu nie wytrzymują ściślejszej analizy. Tak co się tyczy momentu popularyzowania sztuki dramatycznej, to chyba powyższe (po części i dalsze) wywody są dostatecznym dowodem, że i teatr z żywych ludzi złożony da się w dość wielkiej mierze spopularyzować, a działa z pewnością o wiele żywiej i głębiej. Co się zaś tyczy mechaniki i chemii nowożytnej, to przedewszystkiem sztuczne wytwory mechaniki czy chemii nowożytnej, choćby bardzo nawet wydoskonalone, żadną miarą nie zdołają zastąpić żywych ludzi, a o ileby to było nawet możliwem, to przecież nie przyczyniłoby się bynajmniej do spopularyzowania sztuki, ponieważ konstrukcye te byłyby tak kosztowne, że opłaciłoby się raczej sprowadzenie teatru rzeczywistego, tem bardziej utworzenie teatru amatorskiego, niż sporządzanie drogiego, a mimo to niedoskonałego mechanizmu maryonetkowego.

Prototypem ludowej sztuki dramatycznej były i są u nas jaselka. Mają one swoją długowieką

tradycję i nie są bynajmniej nowiną dla wsi. Stają się one nieraz nawet punktem wyjścia dla ludowej twórczości dramatycznej, że przypomnę tu tylko widowiska, urządzone w czasie świąt Bożego Narodzenia np. „chodzenie z Herodami“ lub „chodzenie z Dorotą“ (w Suchej). Ale ta tradycja nieraz ginie, a często wypacza się zupełnie, stając się rozsądnikiem złego smaku, rozstroju społecznego i profanacyi rzeczy świętych. Bo to trzeba sobie powiedzieć, że o ile jasełka mogą działać korzystnie, to mogą być wystawiane tylko po starannem przygotowaniu i przy starannem przejrzeniu tekstu. Nauczyciel p. J. Gworek zauważa, że „dotychczasowe przedstawienie jasełek musiało być bardzo nieestetyczne już z tego powodu, że niema tego rodzaju dobrej sztuki i podręcznika, pouczającego o przedstawieniu. Dopóki nie ukaże się coś lepszego, przedstawianie jasełek z tego, co kantyczki zawierają, nie może odpowiedzieć swojemu celowi. Z tego też powodu Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych zwrócił się do Lucyana Rydla z prośbą o napisanie jasełek dla ludu wiejskiego. Piszący te słowa otrzymał w odpowiedzi obszerny list od znakomitego poety, w którym tenże, godząc się na tę propozycję, obszernie wyluszcza, jak zamierza sprawę traktować. List ten nie będzie może pozbawiony szerszego interesu, ważniejsze jego ustępy przeto podaję w tem miejscu.

„Od roku już, pisze p. Rydel, noszę się z myślą

napisania Jasełek, a nawet mam już cały pomysł do nich szczegółowo obmyślany i co więcej w najważniejszych scenach naszkicowany. Sprawa ta obchodzi mnie nader żywo, to też z największą gotowością przyjmę na siebie opracowanie Jasełek. Przystudyowawszy kolendy, pastoralki i wszelkie zbiory kantyczek, doszedłem do przekonania, że w tym materiale znaleźć można wątek do wspólnego poematu religijno-patryotycznego, ujętego w formę sceniczną. Nie będę wchodził w bliższe szczegóły tego mojego pomysłu, bo to bezpośrednio tylko dotyczy sprawy Jasełek ludowych. Ów poemat dramatyczny, osnuty na tle kantyczek i obyczajów ludowych, związanych z uroczystością Bożego Narodzenia, przekraczać musi o wiele środki amatorskiej sceny wiejskiej. Zdaje mi się wszelako, że możnaby, po napisaniu go i wykończeniu ostatecznem przystąpić do okrojania go i uproszczenia w ten sposób, aby zasadnicza myśl pozostała ta sama, odrzuciłbym wszelkie mniej ważne sceny, skreśliłbym znaczną część osób występujących, a pozostałe najistotniejsze momenty związałbym w jedną krótką i do wykonania dość łatwą całość i tę całość przedstawiłbym Związkowi Kółek rolniczych, podczas gdy pierwotny, pełny i obszerny tekst złożyłbym dyrekcjom teatrów we Lwowie i w Krakowie.

Miewam u siebie, pisze p. Rydel w dalszym ciągu, bardzo często po kilku i kilkunastu sąsiadów

moich z Toń, a w dni świąteczne gromadzi się nas około 200 osób w szkole na wykłady z historii polskiej i na pogawędkę. Otóż i u mnie i w szkole niejednokrotnie była już o tem mowa, żeby należało urządzić w Toniach Jaselka. Na kilka dni przed nadejściem cennego pisma Pańskiego naradzaliśmy się w tej sprawie i stanęło na tem, że na przyszły rok Jaselka urządzimy we wsi, a ja podjąłem się dostarczenia tekstu, kierowania próbami i t. d. Otóż zdaje mi się, że przy skracaniu i obcinaniu owych większych Jasełek, przeznaczonych dla teatru, posłuży mi najlepiej przedstawienie jaselkowe amatorskie na wsi w Toniach; będę mógł praktycznie przekonać się, jakie skrócenia i uproszczenia są konieczne i jak wygląda na amatorskiej scenie taka zredukowana i skrócona całość. Dopiero miejscowem praktycznem zastosowaniem i doświadczeniem nauczony, ustalę ostateczny tekst Jasełek ludowych i prześlę go Związkowi Kółek rolniczych. Nie przeczę, że opóźni to znacznie całą sprawę, która w ten sposób zapewne przez 1½ roku się przeciągnie, ale przynajmniej będę miał tę pewność, że Jaselka, jakie Zarządowi centralnemu Kółek rolniczych przedstawię do wydrukowania, przeszły już przez próbę ogniową amatorskiej gry na miejskiej scenie, że są wykonalne i że dobrze się przedstawiają. W końcu chciałbym jeszcze powiedzieć parę słów w kwestyi podniesionej przez Wielmożnego Pana: czy Jaselka należałoby zupełnie

swobodnie opracować, czy też raczej trzymać się tych tekstów, jakie już istnieją przekazane przez tradycję.

Otóż na to pytanie mógłbym dać jedną tylko odpowiedź, że najwłaściwszą wydaje mi się droga pośrednia. W Jasełkach i kantyczkach tyle jest pierwszorzędnych piękności poetyckich, że istotną szkodą byłoby odsunąć je na bok i chcieć wszystko zrobić po swojemu; ale zachowując to, co najpiękniejsze, należy, zdaje mi się, odtworzyć niejedno samemu, niejedno wręcz odrzucić, a przedewszystkiem starać się o logiczne powiązanie z sobą luźnych lub nawet wprost sprzecznych epizodów. Kolendy powinny wejść do takich Jasełek w znacznej ilości jako chóry lub czasem rozłożone na dyalogi między kilkoma osobami. W każdym razie, pisząc Jasełka, należy przejąć się tonem kolend i jasełek dotychczasowych, zdobyć się na tak niesłychanie trudną prostotę, a uniknąć tego wszystkiego, coby trącić mogło zbytnią trywialnością.

Mamy więc uzasadnioną nadzieję, że tekst p. Rydla odpowie wszelkim racjonalnym wymaganiom estetycznym i społecznym, że nie będzie tam ani mowy o kwestjach społeczno-obyczajowych, czego się obawia p. Jan Galasiewicz, ani jakiejś nieodpowiedniej przymieszki nienawiści rasowych czy religijnych, zupełnie niepotrzebnego, a w tym wypadku zgola niewłaściwego wyszydzenia lub obijania ży-

dów, przed czem przestrzega dr. Konstanty Wojciechowski.

Ale nie sama rewizja tekstu Jaselek jest konieczna. Konieczną jest również pewna reforma w wydawaniu Jaselek. Słusznie zauważył bowiem nauczyciel p. W. Kosiba: „Jaselka o tyle mijają się z celem, o ile do ich wykonania używa się wyłącznie młodzieży szkolnej, niedorosłej do takich rzeczy. Gdy jednak rzecz ta przedstawi się przez młodzież starszą lub dorosłe osoby, które osób tam występujących nie skarykaturują, lecz podniosą do pożądaney powagi punktu religijnego, w jakim powinny się w myśl dzieła tego znajdować, to urządzanie takich przedstawień jest bardzo potrzebne“.

Jeśli te wszystkie środki ostrożności będą zachowane, to można śmiało popierać wystawianie Jaselek. Oczywiście, że i wówczas nie należy zrywać z tradycją i nie wystawiać ich w innym czasie, jak w czasie świąt Bożego Narodzenia i w dzień Trzech Króli, tem bardziej, że jeśli wogóle jaselka istotnie ważne zajmują stanowisko w kwestyi teatrów ludowych, to właśnie ze względu na tradycję, ze względu na to, że jako pierwowzory sztuki ludowej, dość powszechnie znanej i uznanej nadają się chyba najbardziej do tego, aby na ich postawie budować dalszy rozwój teatru wiejskiego. „Jeśli się rozpowszechnią po wsiach amatorskie przedstawienia jasełkowe, jeśli one wyrobią amatorów zdol-

nych, zręcznych, słusznie mówi Lucyan Rydel, to dalszy rozwój scen amatorskich będzie tylko naturalnym postępowaniem, krokiem naprzód“. A przytem, jak lud sam nieraz przetwarza Jaselka w „chodzeniu z Herodami“ lub w „chodzeniu z Dorotą“, tak też Jaselka stać się mogą punktem wyjścia sztuki dramatycznej na wsi, tem bardziej, że Jaselka zdołają niewątpliwie wzmocnić poczucie religijne w ludzie wiejskim, u którego tak dużo znaczą symbole. Z tego też względu zasługuje na uznanie uwaga p. Zapolskiej, aby księża i nauczyciele rozwijali na wsi zamiłowanie do strojenia grobu Pańskiego w Wielki Tydzień, co dzieje się wprawdzie już i obecnie, co dźać się wszakże może i powinno przy większym współdziałaniu ludności włościańskiej. A przytem i inne momenty zasługują na uwagę. „Straż honorowa przy grobie, pisze p. Zapolska, uzbrojona w halabardy, może dać wyborny rezultat, bo gospodarze za honor sobie to poczytywać będą. Można naznaczyć tę straż z tych gospodarzy, których się w szynku przez trzy miesiące nie zobaczy. Chłopi mają dusze proste i szczerze, odznaczenie takie z pewnością wiele przyniesie pożytku. Przystrojenie kościoła w drzewka i girlandy z choiny, to drobiazg, a zajmie ich i trochę artystyczny poziom podniesie. Straż honorową mogą także pełnić gospodynie i dziewczęta po godzinie, aby nie zabierać im czasu“.

Trudniejszym niewątpliwie byłoby wznowienie dawnych widowisk ludowych, bo tradycja ich w większej części zaginęła zupełnie. P. J. Gworek i p. W. Prusek proponują w tym względzie wznowienie palenia sobótek, p. St. Albiński wspomina o gwieździe, turoniu, wózku wielkanocnym, wiankach, sobótkach, koniku zwierzynieckim, p. Galasiewicz o egzekucyi śledziowej główki, spaleniu karnawału w ostatki i „Drabach“ na zapusty i t. d. Nie stanowią one wprawdzie sztuki dramatycznej we właściwym znaczeniu tego wyrazu, ale mają z nią pewne dość liczne punkty styczne, w każdym razie można je uważać do pewnego stopnia za poprzednika sztuki dramatycznej, mogą wreszcie ożywić inwencyę ludową na polu teatru, wznowić poezyę życia wiejskiego. Oczywiście, że o jakiejś właściwej akcji kierowniczej nie może tu być mowy, że istotnie punkt ciężkości, jak to słusznie zauważył p. Jan Galasiewicz, musi leżeć w inwencji samego ludu. Możliwym jest wszakże i pożytecznym zebranie i opisanie tych wszystkich zabaw tego rodzaju w jakiejś taniej, popularnej książce. Książka taka ułatwi niewątpliwie urządzenie tego rodzaju zabaw, choć fantazyja ludowa nieraz może przekształcić te wzory drukowane. Że zabawy te są zabytkiem z czasów pogańskich, nie uważałbym tego za poważny argument przeciw szerzeniu tego rodzaju zabaw, bo pogaństwo jest chyba raz na zawsze minioną formą kultury, która się nigdy z pewno-

ścią nie wróci, starodawność zwyczajów zaś wzmocni
nić tradycyi, łączącą obecne pokolenia z dawno
zamarłymi, a to uplastycznienie łączności dziejowej
z dawnymi pokoleniami jest ważnym czynnikiem
w krzewieniu poczucia narodowego.

VII.

Wzory zagraniczne. — Naśladownictwo istoty, ducha, form zewnętrznych. — Uwzględnianie pierwiastku swojskiego.

Teatr, który jest przedmiotem niniejszych rozważań, za granicą ma swoją obszerną historję, ma dużo wzorów gotowych o najrozmaitszych typach i formach. Nie tu miejsce, aby przedstawiać te urządzenia, ani też piszący te słowa nie jest do tego powołany. Ale wystarczy wspomnieć francuskie teatry jarmarczne, Schlierseer i Tegernseer Bauern Theater, Oberammergauer Passionsspiele, aby udowodnić, że wzory takie istnieją i to, jak powiadam, w rozlicznych typach czy formach. Inna kwestya, czy te wzory i o ile naśladować je należy.

Dr. Karol Estreicher uważa to za konieczne, bo nie mamy własnych. Podobnie, choć już z pewnością restrykcyjną, Marya Konopnicka. „Nasz teatr ludowy mógłby z korzyścią, mówi ona, naśladować widowiska pasyjne z Oberammergau i bohaterskie ze Szwajcaryi. Bo te rzeczy tak się rozwijać powinny, jak się ukła-

dają w duszy. Wielkie obszary jej myślenia i uczucia — Niebo i ziemia, Bóg i człowiek — oto pokłady pierwotne naturalnego uwarstwienia duszy. Widowiska pasyjne stawiałyby odrazu teatr ludowy na wysokości jego rdzennych zadań: uduchowiałyby lud. Wzruszyłyby twardą i zapiekłą całemi wiekami posuchy glebę jego duszy z głębia ode dna i przygotowałyby ją do przyjęcia wszelkiego posiewu dobra i piękna. Wprowadzałyby w sprawy ziemskie żywioł zaświatowy nie w suchym dogmacie, ale w żywej i porywającej serca naoczności; dałyby duszy ludu nową, wielką siłę: siłę umiłowania idei ofiary. Bo przedstawienia takie, to akty religijne prawie, a przytem akty, sprowadzające abstrakcyę do form konkretnych, co dla pedagogii duszy ludu jest rzeczą niezmiernie ważną. Toż samo zadanie lubo w odmiennej dziedzinie spełniają wielkie widowiska bohatersko-narodowe. Bo i życie i ducha narodu zna lud z książek tylko, tylko z opowiadań. One, to życie i ten duch narodu, są też dla niego abstrakcyą. Jedna może epoka Kościuszkowska stanowi tu wyjątek. Otóż mniemam, iż należałoby rozwinąć na scenie ludowych widowisk cały szereg momentów bohaterskich z życia naszego narodu, — momentów, żywiących duszę i rodzących zapal, momentów dających natchnienie pracy i nadziei. Nie zapominajmy, że lud nasz bił się za ojczyznę nietylko pod Kościuszką, że stanął za nią i pod Wielkimi Łukami i na

Grunwaldzkim polu i pod Częstochową niejednaby się sukmana skrwawiona znalazła. Uczyjmy to, czego nie uczynili ojcowie nasi; uczcijmy lud w narodowej naszej przeszłości. Zadzierzgnijmy węzły, które go z tą przeszłością złączą tak, że będzie musiał, bo będzie chciał iść od niej ku jasnemu jutru narodowych celów i nadziei. Miłować możemy to tylko, co znamy. Niech lud pozna, niech ujrzy ducha narodu swojego“.

Konopnicka pojmuje naśladownictwo obcych wzorów dość szeroko i dla tego nie waha się przed wstępowaniem w ślady zagranicy, choć to naśladowanie zagranicy jest tylko zasadnicze, w realnej praktyce życia ma bowiem przybrać swojską powłokę. Podobnie, choć w szczegółach inaczej, Lucyan Rydel: „Mojem zdaniem, mówi on, tylko zewnętrzne formy misteryów średnio-wiecznych francuskich mogłyby służyć poniekąd za wzór. Ale treść, nastrój, zabarwienie sztuki powinny być nawskróś swojskie. Np. uciekanie się do naśladowania przedstawień pasyjnych w Oberammergau uważałbym za zupełnie niewłaściwe. Nasz lud czułby się takimi widowiskami dotknięty w najdelikatniejszych swoich uczuciach. Męka Pańska na scenie, Chrystus lub Matka Boska jako żywe postacie na scenie, to wręcz niemożliwe i gorszące dla naszego włościanina. Co innego Jaselka. Tu występuje Chrystus jako laleczka woskowa, Matka Boska jest postacią niemą zazwyczaj,

co najwyżej grą twarzy lub ruchami wyraża wdzięczność pasterzom i trzem królom. Zresztą choćby nawet przemawiała na scenie, to w Jaselkach bywa to rzeczą z dawna przyjętą i utartą o tyle, że nie wywołałoby zgorszenia“.

Inaczej do pewnego stopnia pojmują to naśladowanie zagranicy inni uczestnicy ankiety i dlatego może po części zachowują się stanowczo odpornie wobec tego postulatu. Tak p. Jan Galasiewicz powiada: „Naśladowanie jakichkolwiek wzorów zagranicznych we względzie widowisk dla naszego ludu z całą stanowczością nie jest pożądane. Jedynie widowiska pasyjne w Oberammergau mogłyby być wzorem godnym najwyższej uwagi, lecz wzór ten, jeżeli nie jest niedościgłym, to w każdym razie bardzo, bardzo odległym, tem więcej, że nasz lud nie mógłby się zgodzić, aby człowiek śmiał się poważnie chociażby nawet w religijnych widowiskach Najświętsze osoby przedstawiać. Inne zagraniczne wzory o społeczno-obyczajowej treści, chociażby najlepsze, byłyby zgubne, mącąc pojęcia obyczajów czysto-narodowych“. Jeszcze bardziej stanowczo oświadcza się przeciw temu dr. Feliks Koneczny: „Naśladowanie zagranicznych wzorów wypaczyłoby odrazu całą sprawę, mówi on, i byłoby dotkliwą raną, zadaną kulturze polskiej wogóle. Akcja przez Szanownych Panów rozpoczęta o tyle ma wartość, o ile dopomoże do wykrzesania z ludowych pierwiastków czegoś nowego swoj-

skiego". P. Adam Krehowiecki uważa „naśladowanie wzorów zagranicznych wprost wykluczone; mają one bowiem cechy odrębne i dla naszego ludu zgoła nieodpowiedne. Podobnie p. Zapolska. I nauczyciele na ogół stanowczo oświadczają się przeciw naśladowaniu wzorów zagranicznych. „Lud bowiem, pisze p. Balicki, czy to niemiecki, czy francuski stoi wyżej pod względem kultury i cywilizacji od naszego, a powtóre inny w nich temperament, inne uczucia, wytworzone całą przeszłością wieloma wiekami“. Podobnie p. St. Albiński i p. W. Mondalski. Inni godzą się wprawdzie na to naśladownictwo, ale albo tylko o ile chodzi o widowiska religijne, albo też pod warunkiem, aby te wzory zagraniczne przybrały swojską szatę. Swojszczyznę oryginalną stawiają w każdym razie wyżej.

Mimo różnice w cieniowaniu stwierdzić więc można zdaje się niezbiecie, że naśladowanie wzorów zagranicznych nie znalazło wielu zwolenników wśród uczestników ankiety, że *communis opinio doctorum* przemawia co najwyżej za naśladowaniem samej zasady, czy idei, czy szaty zewnętrznej, ale nigdy szczegółów i szczegółowych, konkretnych przejawów idei.

VIII.

Środki praktyczne szerzenia idei teatrów włościańskich. — Konkursy. — Krajowa komisya dla teatrów chłopskich. — Po-radnik teatralny. — Instruktor teatralny. — Teatr a szkoła. — Czytanki. — Szerzenie idei w pisemkach ludowych.

Przechodząc do omówienia środków praktycznych szerzenia idei teatrów włościańskich, w pierwszym rzędzie koniecznem jest istnienie, względnie wytworzenie odpowiedniej literatury. Drogą do tego najbardziej niewątpliwie odpowiednią byłyby liczne i częste konkursy na sztuki ludowe o różnorodnym typie i charakterze, stosownie do różnic, zachodzących pomiędzy stanem rozwoju umysłowego poszczególnych okolic kraju. Obok tego zachęta ze strony czynników, do tego powołanych, ułatwienie wydawnictw tego rodzaju i t. p. O ileby utwory takie miały w wyższym lub niższym stopniu podkład religijny, byłoby pożądanem przedstawienie takich utworów cenzurze kościelnej i ze względu na poczucie religijne ludności włościańskiej i z uwagi na konieczną pomoc duchowieństwa. „W oczach

ludu wiejskiego, słusznie zauważa Lucyan Rydel, wszelka akcja nie poparta przez władze kościelne, wydaje się podejrzaną, zwłaszcza zaś w tym wypadku, gdy chodzi o teatr, który łatwo mógłby być poczytany za jakieś zdrożne „komedye“, w których udziału mogliby dzieciom swoim zabronić ojcowie surowszych zasad, zwłaszcza w okolicach mniej oświeconych“.

Do komisji, oceniającej utwory dla teatrów chłopskich przeznaczone, należałoby wszakże powołać nietylko znawców sztuki, ale i znawców ludu, inaczej bowiem znów zachodziłoby niebezpieczeństwo, że powstaną plody, wśród ludu zupełnie nieżywotne. Dobrzeby też było, gdyby komisja taka, fungująca np. przy Wydziale krajowym, miała charakter nieustający, a zbierając się od czasu do czasu, wypowiadałaby życzenia i postulaty, odpowiadające współczesnemu stanowi ruchu teatralnego w kraju. Nie trzeba się bowiem ludzić, że to, co obecnie wydaje się w tym kierunku niezbitym pewnikiem, to wobec nowości tego ruchu, wobec braku wszelkiego doświadczenia w tym kierunku łatwo może i powinno uleść przedrwiom. Komisja taka, stanowiąca organ doradczy Wydziału krajowego, złożona z osób, bacznie ruch ten śledzących, utrzymywałaby Wydział krajowy w tej sprawie na wysokości jego zadania, chroniąc go w ten sposób przed dogmatyzowaniem i zasklepieniem poglądów.

Ważnym środkiem pomocniczym byłoby wydanie poradnika, zawierającego wskazówki, dotyczące gry scenicznej i techniki aktorskiej, oraz orientującego w literaturze, odpowiedniej dla wiejskich teatrów. Poradnik taki przygotowuje p. Gabriela Zapolska, a p. St. Janowski ma go zaopatrzyć odpowiednimi rysunkami.

W wyższym stadyum rozwoju teatrów wiejskich okaże się niewątpliwie koniecznym ustanowienie krajowego instruktora teatralnego, pełniącego funkcje reżyserskie i pośredniczące, tem bardziej, że wobec różnego stanu kulturalnego, w poszczególnych okolicach kraju istniejącego, wniknięcie w ściśle lokalne stosunki okaże się nieodzownem, a poradnik tego niewątpliwie uczynić nie zdoła.

Instruktor taki musiałby się jednak strzedz przed tworzeniem teatrów tam, gdzie niema odpowiedniego ogólnego podkładu cywilizacyjnego.

P. Jan Galasiewicz sądzi, że „zapoczątkowanie ludowych widowisk najlepiejby było powierzyć szkołom, tworząc z tej gałęzi integralną część programu szkolnego. System ten wyrobi nietylko odpowiedni materiał (aktorów) dla widowisk ludowych, lecz nadto przyniesie tę korzyść, że młodzież wiejska, wyszedłszy z lat przymusu szkolnego, nie zerwie ohotnie stosunków ze sprawami szkoły, lecz i nadal niemi interesować się będzie. Widowiska, uprawiane w szkołach poprawnej wartości, należy w niedziele i święta (zwłaszcza w t. zw.

kiermasze) przedstawiać publicznie, bodajby nawet pod gołym niebem“.

Nie wiem, czyby władze szkolne zgodziły się na tak ściśle połączenie teatru ze szkołą. Połączenie takie istniało wprawdzie niegdyś, jeszcze za czasów Rzeczypospolitej, nie okazało się wszakże zbyt korzystnym. Ale i dla samego teatru połączenie nie przyniosłoby, zdaje się, zbyt wielkich korzyści, bo teatr straciłby wówczas cechę swobodnej zabawy, a twórczości i inwencji ludowej szkolne nałożonoby pęta. Co innego z młodzieżą ze szkół dopełniających, gdzie to zajęcie szkolne ma charakter więcej uboczny. W innym świetle przedstawia się też projekt nauczyciela p. W. Gazdeczki, aby w czytankach polskich zamieszczano stosowne utwory dramatyczne, „nauczycielstwo ludowe miałoby wówczas bowiem sposobność do pouczania działwy, jak się takie rzeczy odgrywa w teatrze“. Wogóle współdziałanie nauczycieli w całej akcji jest bardzo pożyteczny, nieraz nawet konieczny, to też należałoby za pomocą stosownych nagród i odznaczeń zachęcać nauczycieli do współdziałania w tej akcji.

P. Lucyan Rydel stawia w kwestyi środków praktycznych kilka bardzo racjonalnych postulatów. Tak prócz sprawy konkursów, o czem była mowa już powyżej, omawianie tej sprawy w pisemkach dla ludu przeznaczonych, a p. Krechowiecki podnosi konieczność omawiania tej sprawy w prasie

codziennej. Jest to postulat zgodny z uchwałą Zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych, który zalecił także omawianie tej sprawy na zebraniach Kółek rolniczych. W myśl tej uchwały też zamieszcza także Przewodnik Kółek rolniczych szczegółowe sprawozdania z przedstawień amatorskich włościańskich.

IX.

Żywa propaganda. — Przedstawienia w Trzcianie, Posadzie jaćmierskiej, Turzempolu, Bażanówce, Połomiu dużym, Paszczynie, Grochowcach, Starem Siole, Tryńczy, Kozłowej, Haczowie, Kalembinie, Buczkowicach, Dobrzechowie i Olesku. — Popęd imitacyjny. — Wędrowanie po okolicy. — Subwencye.

Samo omawianie tej sprawy może być jednak oczywiście tylko środkiem pomocniczym. Głównym i decydującym musi być natomiast żywa propaganda.

„Wyobrażam sobie, pisze dr. Feliks Koneczny, rozwiązanie tej sprawy tym sposobem, że powstanie w kraju zrazu kilkanaście, potem kilkadziesiąt chłopskich teatrów amatorskich, poruszających się w obrębie swej okolicy, a tylko wyjątkowo robiących wycieczki w dalszą okolicę, dla zachęcenia, żeby i tam coś podobnego powstało. Jeżeli lud okaże zamiłowanie, możemy mieć w ciągu jednego pokolenia kilkaset drużyn takich lokalnych, jeżeli zamiłowania nie okaże, wszystkie sztuczne środki na nic się nie zdadzą“. Podobnie p. Lucyan Rydel:

„Znalazłby się może jaki jeden lub drugi obywatel wiejski, pisze on, sprawą oświaty ludowej gorąco zajęty, a z włościanami swej wsi blisko żyjący, znalazłby się inteligentniejszy włościanin, mający wpływ pomiędzy swymi. Do nich zwrócićby się trzeba z prośbą, czyby nie zechcieli zrobić początek, poddać myśl założenia teatru amatorskiego i pokierować nim przynajmniej z początku, bo później w dalszym ciągu rzecz pójsć już może o własnej sile. Ja np. w Toniach rozmawiałem już z moimi sąsiadami o takiej amatorskiej trupie i pomysł przyjęli z zachwytem, objawiając przy tem wszelką gotowość. Zaczniemy przedstawieniami Jasełek w przyszłym roku na Boże Narodzenie, a potem w poście spróbujemy zagrać co innego. Mam zamiar opracować dramatycznie który z tych tematów, jakie wyżej przedstawiłem. Najprawdopodobniej opracuję Kazimierza Wielkiego i osobiście próbami i przedstawieniem pokieruję“.

Z radością mogę już teraz stwierdzić, że takie żywe przykłady, o których dopiero co była mowa, już powstały. Uchwały Zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych odbiły się głośnem echem w licznych okolicach kraju. Przedstawienia, które tam urządzono, często bez porozumienia się z Zarządem głównym, nie odpowiedzą może wszystkim racjonalnym wymaganiom, ale dowodzą chyba niezbicie, że sama idea nie jest sztucznym wytworem, że owszem padła na bardzo żyzną glebę, że jest nader wskaza-

nem, a nawet koniecznem ujęcie tego ruchu w jakieś karby, wpływanie na jego kierunek i tendencję, jeśli się nie chce, aby skutki były szkodliwe dla narodu i społeczeństwa.

Oto kilka wyjątków ze sprawozdań o przedstawieniach wiejskich.

P. Antoni Smagała opisuje dwa przedstawienia, urządzone w Trzcianie w powiecie rzeszowskim: „Dane były: „Chłopi arystokraci“ i „Błązek opętany“. W krótkości jednak podam, jak się ludność zapatrywała na to. Z początku niektórzy zaczęli pleść niedorzeczności, że się ludzie będą przebierać na coś niepodobnego, ale powoli to się im niektórym wyperswadowało i już na próbach coś było młodzieży. Lecz co się dzieje w dzień zapowiedzianego przedstawienia po nieszpórach. Wyszła sobie chmurka i to niewielka i z niej uderzył piorun w dom jednego gospodarza. Naturalnie musieliśmy pędzić na odgłos trąbki alarmowej do ognia, a nie wiedzieliśmy u kogo ogień. Każdy z amatorów był przerażony o dwie rzeczy, o ogień i o sztuki, ale znów ludzie krzyczeli, że Pan Bóg karze ludzi niewinnych za nasze zbytki. Przy ogniu zaś wołali niektórzy: „Komedyarze“ do ognia; inni cieszyli się, że nam się już przedstawienie nie uda i t. d. Ale trzeba zawsze cierpliwości. Bo w pół godziny było już po ogniu, więc pospieszyliśmy urządzić, cośmy rozpoczęli. O godzinie 8 wieczór podniesiono kurtynę. I jak miło było się przypa-

trzeć na pełną salę gości; byli księża, szlachta, inteligencya, studenci i włościanie światlejsi. To też amatorzy, jak mogli, tak ubawili wśród oklasków publiczność. Na drugi dzień lotem błyskawicy rozeszła się wieść, co i jak to było i że księża dali uznanie. Tak potem ciekawsi koniecznie nalegali, żeby urządzić drugi raz i urządzaliśmy też po raz drugi obie sztuki. Był zaś wówczas w naszej parafii odpust, a propinacya miała stratę, bo o dwie godziny przed rozpoczęciem ludność otaczała dom, w którym miało się odbyć przedstawienie. Ponieważ zaś karczma była pustą, tak i żydzi w końcu przyszli. Lecz tym razem trudno było ciekawych pomieścić. W sali był taki natłok, że nie można było wszystkim miejsca nastarczyć. Przedstawienie było w sali szkolnej, bośmy jeszcze nie mieli sali gminnej gotowej. Skutki są bardzo dobre z takich przedstawień. Sama młodzież żąda takich przedstawień, a po polu wszędzie było słyhać śpiewy, które słyszeli na przedstawieniu. Na święta Bożego Narodzenia urządzamy Jasełka. Obecnie się już odbywają próby w sali gminnej na piętrze, która wyłącznie prawie na to jest postawiona. Jest jej 12 metrów długości, a $8\frac{1}{2}$ metra szerokości i jest przegrodzona na scenę i salę. Młodzież co wieczora spieszy na próby, uczą się deklamacyi, śpiewów i ruchów i już teraz warto się przypatrzeć podrostkom, jak się cieszą, a osobiwie, że niektórzy

będą grać, jak da Bóg doczekać, podczas wakacyi „Kościuszkę pod Raclawicami“.

P. Jan Schott pisze o teatrze amatorskim w Posadzie jaćmierskiej: „Zebrało się nas kilku chętnych z młodzieży jak i żonatyh, wyuczyliśmy się doskonale sztuk: „Łobzowanie“ i „Dziesiąty pawilon“, a miejscowa ludność z okolicy, miejscowi duchowni i inteligencya z Jaćmierza pierwszy raz byli widzami przedstawień amatorskich, dawanych przez włościan, a ojcowie i matki podziwiali aktorów w synach swych i córkach. Daliśmy po dwa przedstawienia z powyższych sztuk, a ochotni ludzie nie żalowali kilku centów, byle spędzić długie wieczory na przyjemnej rozrywce. Nie długo czekano, a nowa sztuka gotowa. „Królowa przedmieścia“, wystawiona doskonale, zjednała sobie uznanie i zadowolenie u publiczności, której dosyć obszerna sala nie mogła pomieścić. Z tej sztuki daliśmy także dwa przedstawienia. Nie wszyscy jednak umieli ocenić te korzystne strony życia towarzyskiego. Z bólem serca donieść muszę, że zachodziły bardzo nieprzyjemne dla amatorów, a szczególnie dla mnie przykrości, już to ze strony ludzi nierozsądnych i pijaków, już to ze strony Zwierzchności gminnej, która, podburzona zapewne przez kogoś, stawiała przeszkody w przedstawieniach.

Zrażeni temi nieporozumieniami, szukaliśmy w okolicy lokalu, w którymby można było dać kilka przedstawień. W sąsiedniej wiosce, w Turzem-

polu w powiecie brzozowskim, w Kółku rolniczem przyjęto nas gościnnie i tu rozpoczęliśmy przedstawienia. Pierwszą sztukę graliśmy „Królowę przedmieścia, na które to przedstawienie przybyło mnóstwo inteligencji z miasta Brzozowa, kilkunastu księży, a prosty lud przepelniał ściany obszernego lokalu, chcąc zobaczyć coś, czego gmina nie widziała nigdy. Na drugim przedstawieniu graliśmy „Łobzowianie“ i „Dziesiąty pawilon“, na które przybyło mnóstwo publiczności. Po tych przedstawieniach wśród amatorów poczęły się rodzić nieporozumienia, niektórzy zażądali od każdej odegranej sztuki zapłaty, a tu szczupły dochód mógł w początkach zaledwie pokryć koszta, wyłożone na najpotrzebniejsze rekwizyty, a na domiar tego jeden z amatorów cały dochód z ostatniego przedstawienia zabrał i ulotnił się. Po tych przedstawieniach ustało życie towarzyskie i zdawało się, że to wszystko pójdzie w zapomnienie, ale następująca okoliczność znów pobudziła nas do nowej działalności.

W gminie Bażanówka budowano kaplicę. Brak funduszków tamował budowę. Na moją radę, aby urządzić jakie przedstawienie, bo może coś na kaplicę przyjdzie, Zarząd tamtejszego Kółka zgodził się chętnie i w tamtejszym domu Kółka daliśmy kilka przedstawień. Kilku z moich amatorów i również kilku chętnych z Bażanówki po krótkich naukach, których udzielał z poświęceniem p. Zdzi-

sław Hordyński z Jaćmierza, graliśmy sztuki, jedna po drugiej: „Łobzowanie“, „Dziesiąty pawilon“, „Flisacy“, „Wigilia św. Andrzeja“, „Syn wolności“, „Zagłoba swatem“. Jakież to miłe i wesołe było towarzyskie życie. Człowiek po całodziennej pracy wiosennej około roli spieszył na parę godzin próby, które odbywały się co drugi dzień wieczorem. Na dawane przedstawienia spieszyła ludność miejscowa i z okolicy. Dom Kółka był zawsze przepelniony, a zebrani podziwiali tak naukę i ubiory, które po części sami sprawiliśmy, a po części wypożyczyliśmy w Towarzystwie „Sokół“ w Sanoku i Krośnie. Zaoszczędzonego grosza poszło coś i na kaplicę, a resztą pokryto najniezbędniejsze wydatki teatralne“.

W Połomiu dużym wystawiono oryginalną sztukę, pomysłu dwóch lokalnych dramaturgów, pp. Franciszka i Józefa Mikulskiego, na temat, jak to żydzi umieją z ludzi grosz wyzyskiwać. A oto treść sztuki, jak ją opisuje jeden z autorów p. Franciszek Mikulski:

„Pewien gospodarz Maciej, mający do 6 morgów gruntu, uczęszczał często do karczmy, trochę popijał i wysiadywał tam całymi wieczorami. Karczmarz Icek, jak Icek, duży, pejsaty żyd, z posiwiałą brodą, w pończochach po kolana, w pantoflach, z przykazaniami u pasa (który był stosownie do tego przybrany i uczony) stoi za szynkwasem i pije na podwieczorek pół kieliszka wódki, a czę-

stuje także będącego u niego na ten czas Macieja, tęgiego chłopca w górmianie, ojca trojga dzieci i opowiada mu:

— Nu, Macieju, wiecie, co ja wam powiem, wi toście są bardzo głupi; siedzicie w chalupa, robicie jak kuń, ani dobrze zicie, ani wypijecie, a do tego i piniądzów nie macie. Ja tobym wam doradził bardzo dobry kszeft, ale co wi mi za to dacie?

— Ale za co, Icku? — spytał Maciej — jeszcześ mi o niczem nie powiedział, a już zapłaty żądasz?!

— Nu ja już wam powiem, tylko mi obiecacie jakie lepsze gąsie dać.

— Dobrze, dać mogę, jeżeli tylko będzie war-tało.

— Ny Malke! — zawołał Icek na córkę.

— Wusy dues?

— Kimże hejr! szedźno Malke przy szinku, a ja pójdę z Maciejem na pogadankę.

— Dobrze wiecie Macieju, że mój syn Simon pojechał do Ameryki i tam grube interesy prowadzi, on jak on, ale jak tam dobrze jest gospodarzom na roli. Aj waj! Kto tam zajędzie, dostanie 20—25 morgi gruntu, jak stół, trochę pastwisko, trochę las, nie płaci żadnego podatek, ani do gmina, ani do kościele, ani nic, a grunt to nie taki jak u nas; wjedzie w pole, zaorze, zasieje, zasadzi i ani jeden kupek gnój na pole nie wiezie, a u nas

trza gnój, żużel, koś i Pan Bóg wie co, przy czem ani biednemu zidkowi nic nie dadzą zarobić, bo ten wielgi Kólek we Lwowie wszistko uczy te małe Kólki, jak u was. Jakeście może słyszeli, ten Wojtek czy Franek tam z trzeciej wsi, to za rok po 1000 złr. przysłali, wiście chłop młody, zdrowy i wasza żona, tobyście dopiero zarabiali wielgie pieniądze.

— A dlaczegóż wy Icku nie jedziecie, kiedy tam tak dobrze?

— Ja? bom już za stary, trza jechać dużo koleją, dużo przez wodę, a ja jestem słaby i na moją staroszcz musiałbym tam dać uszczic moje pejsy, a to przecie mój zakon.

— A skądże to jabym wziął pieniędzy na taką podróż?

— Przecież macie grunt, pole, to cóż wam po niem, jak pojedziecie, komuż go zostawicie?

— A komuż ja grunt tak prędko sprzedam?

— Jak nie będziecie nic gadali przed tymi, co są w Kółku, to ja wam go dobrze zapłacę. Wicie, jak chcieli kupić grunt i tę karcznię od dziedzica co jest w Kraków, a ja się dowiedział, tom pojechał i dałem mu 100 reńskie więcej i ja kupił, tak i u was zrobię, bo teraz mam piniądze mojego Sime, co mi z Ameryka przysłał.

— Pomówimy jutro, jak się poradzę żony.

— Tylko umiejcie gadać przed babą, to ona się jeszcze ucieszy, że już inne na nią nie będą

baby wygadywać, że próżniak, że karczmy pilnuje, że u żyda kupuje, a nie w Kółku rolniczem.

Na drugi dzień przed wieczorem Maciej już był w karczmie, sprzedał całą ojcowiznę, t. j. grunt, dom, inwentarz i wogóle wszystko, co posiadał, Ickowi za 700 zlr.

— Tylko Macieju nikomu nic nie mówcie, boby wszyscy chcieli jechać, a ja tylko dla was dostanę schifkartę od syna, bo ja widzę, żeście dobry chłop, tylko ta schifkarta będzie kosztować 550 reńskich.

Po odjeździe Macieja żyd wyprawił w karczmie muzykę, przy tej muzyce śpiewał, a muzyka grała.

Był ci biedny Icek, mój Boże,

A wyprawił goja za morze.

Aj waj bom.

Leciały mu z jupiey łaty,

A teraz dosyć bogaty.

Aj waj bom.

Goj tam będzie żył głodem,

Musi kiwnąć pod płotem.

Aj waj bom.

Za trzy dni na Maciejowej roli osadził się syn Icków i założył sklep, gdyż w żadnej Ameryce nie był.

Po latach kilkunastu — a było to w niedzielę — było pełno w karczmie takich ludzi, co nie mają żadnego zatrudnienia, gdyż książeczek rolnicznych

ani Przewodnika nie czytają, ani też do Kółka na pogadanki nie uczęszczają. Opowiadali różne baśnie i plotki w karczmie u Icka. Wtem przychodzi podróżny. Znać po nim, iż go bieda dobrze obsta-piła, gdyż jeszcze nie taki stary, a broda i włosy posiwały na nim. Usiadł sobie w kąciku, nikt na niego uwagi nie zwrócił, tylko pierwszy Icek, który, podkręcając sobie pejsy i głaszcząc, tak rzekł:

— Nu, jak się macie stary, a skąd to idziecie? Co się ta nowego dzieje po świecie, czem się trudnicie? Moglibyście u mnie służyć, trochębyście synowi posprzątały w sklepie, popaśli krów, albo mnie wody przynieśli i t. p.

Wędrowny był biedny, bez zajęcia, więc się zgodził na to. Pozostawał w tej służbie u Icka przez 2 lub 3 tygodnie. W trzecią niedzielę siedział przy piecu i skrobał się po plecach, wtem przyszedł wójt i przyniósł orzeczenie karne dla Icka za godziny policyjne, gdyż wójt nie był jego kmo-trem i nałożył mu ostrą karę. Spojrzał wtedy na starego sługę, zbliżył się do niego i rzekł:

— Jak się macie Macieju?

Ten dał wójtowi do zrozumienia, żeby głośno nie mówił.

Zbliżył się wójt do niego, odwołał go na bok i zapytał:

Wójt bowiem był Maciejowym bratem (po-

czciwa dusza, jakich u nas mało), zaczął się więc wypytywać, jak mu się w Ameryce powodziło.

Lecz na wspomnienie o żonie, dzieciach i ojczyźnie, Maciej z żalu ani słowa nie mógł przemówić i dopiero po chwili się ozwał:

— Oj, bracie! smutny jest mój los, że ani nie śmiem przed tobą opowiadać. Obydwa mieliśmy jednako ojcowizny, a co ja dziś mam a ty? Lecz przed bratem to wszystko wyznam. I opowiedział, jak do Ameryki i że nie czekał żaden na niego syn Icków Symek. Musiał przez kilka tygodni nocować pod gołym niebem, żona go odumarła, dzieci jeszcze w drodze pomarniały, aż się pewien pan zlitował nad nim i wyszukał mu lichy zarobek, a za mieszkanie musiał drogo płacić. Przy tem opowiedział wójtowi, jak Icek z niego majątek wycygał, ile mu dał za szyfkartę do Ameryki i t. d.

Po dwóch tygodniach Icek dostaje wezwanie do sądu. Aj waj Małke! Musiał Maciejowi majątek oddać, wójt mu pieniądze zwrócił, i Icek obliczył parę miesięcy kozy za lichwę i oszustwo.

Po powrocie z aresztu Icek zastał za ledwie gołe ściany z tak przepysznego dawniej szynku, a na miejscu Simkowego sklepiku był już sklepik Kółka rolniczego.

Coś mądrzejszego i lepszego, dodaje autor sprawozdania, na razie urządzić nie mogliśmy, gdyż u nas do księdza jest daleko, profesora niema, gdyż

żadnej szkółki nie posiadamy i dzieci się u nas nie uczą, tylko tak prywatnie u gospodarzy, którzy cośkolwiek sami umieją przeczytać lub napisać.

Z tego przedstawienia wieleśmy skorzystali, bo lud się od żyda odstraszył, przestał bywać w karczmie wieczorami i w niedzielę, nie kupowali także u niego, do reszty mu i wójt z pisarzem zaprzeczyli sprzedaż towarów, gdyż nie miał karty przemysłowej. Każdemu się ta zabawa podobała i wszyscy prosili, żeby też jeszcze choć jedno jakie przedstawienie zrobić.

Kółko amatorskie zawiązało się też w Tryńczy pow. Przeworsk. Amatorzy grywali „Błażka opętanego“ i „Chłopów arystokratów“. Kółko to dało także gościnny występ w Przeworsku, a przedstawienie to cieszyło się wielkim powodzeniem. Wedle sprawozdania główną zaletą tego widowiska był porządek wzorowy, przestrzegany wśród występujących, a zarazem spokojne zachowywanie się tych, którzy za kulisami czekali na chwilę swego wystąpienia, co jest rzadkością nawet w kółkach amatorskich ze sfer inteligentnych. Zaznacza też sprawozdanie, że niektóre, jak „Błażka“, „urlopnika Szczepanka“ i „żyda arendarza“ były z zupełnym zrozumieniem rzeczy i prawie bez zarzutu oddane. Kierownikiem teatru był miejscowy nauczyciel p. Fidler.

W Kółku rolniczym w Paszeczynie (powiat rop-

czycki, Galicya Zachodnia) odegrano „Błażka opętanego“. Próby trwały przez 3 tygodnie po 3 razy tygodniowo, a czasem i 4 razy, pod kierownictwem słuchacza uniwersytetu p. Adama Piątka, syna miejscowego nauczyciela. Przedstawienie urządzono w sali szkolnej, osób może się pomieścić 130. Opłaty pobierano po 10 ct. od starszych, a od młodzieży po 5 centów. Dla uboższych był wstęp wolny. Na pierwszym i trzecim przedstawieniu było po 100 osób, zaś na drugim 80 osób, między nimi duchowieństwo i szlachta. Sztuka podobała się włościanom, a szczególnie młodszym, a byli i tacy, którzy na wszystkich przedstawieniach byli. Odegrano jak na włościan bardzo dobrze. Do dalszych przedstawień chęci nie brak. Koszty przedstawienia wynoszą 18 koron, które pokryte były dochodem z przedstawienia. Dochód ze wstępu przyniósł 41 koron. Pozostałość dochodu obrócono na dalsze urządzenie przedstawień. Na cel przedstawień ludowych odstąpił p. Skołuba, właściciel Lubziny, stare oficyny, które pozwolił przerobić na salę i scenę w tym celu, aby okoliczne wsie mogły korzystać z przedstawień.

Na drugim przedstawieniu odegrano również wyjątki z „Kościuszki“.

W Grochowcach (pow. przemyski) miejscowe kółko odegrało „Błażka opętanego“ i „Zawiedzioną miłość“, komedję w jednym akcie. Na pierwsze przedstawienie wstęp był bezpłatny, aby się przy-

patrzono, jak ta młodzież gra. Na drugim przedstawieniu pobierano już opłaty, a publiczności, mimo burzy i zawiei śnieżnej było tak wiele, że nie mogliśmy ich pomieścić, nietylko swoich, lecz i z sąsiednich wsi, a nawet z inteligencji. Tak z Przemyśla, jak i z okolic masa się zjechało tak, że musieliśmy drugi raz dla drugich powtórzyć i w ten sposób, powiada sprawozdanie i kierownik teatru p. Antoni Brzoza, graliśmy dwa razy. Na salę aż miło było popatrzeć się, tyle narodu się zgromadziło, ba nawet kapitan z werków uwolnił żołnierzy na to przedstawienie. Podczas przedstawienia był wzorowy porządek. Goście z zajęciem się przysłuchiwali grze sztuki i podziwiali znakomicie grających amatorów wiejskich. Z powodu ciągłych oklasków musiano niektóre śpiewy powtarzać. Najlepiej popisał się Błażek, Józef Nikodem. Ceny miejsc były po 50, 30 i 20 hal.

Te same sztuki odegrano w Przemyślu na dochód restauracyi kościoła. Przygotowują też „Łobzowian“.

W „Błażku“ śpiewano także kuplety oryginalne. Oto końcowy kuplet:

Że trudny każdy początek,
To przysłowie wypowiada,
Więc i my też nie wyjątek,
Jak źle poszło, trudna rada,
Chęci bierze się za czyny,
Toć i Wy nam darujecie,

Gdy znów teatr urządzimy,
Znów się licznie tu zejdziecie.
Choć teatrzyk to ubogi,
Zacni goście przyjechali,
Tylko nie wiem, czy aktorzy
Chłopsy im się spodobali,
Mamy wydatków bez liku
A dochodu mało,
Czyby to nam tak w Przemysłu
Grać Błażka przystało.

W ostatnim czasie zawiązało się też kółko amatorskie w Staremsiole (pow. bobrecki), niedaleko od Lwowa. Odegrano kilkakrotnie „Błażka opętanego“ i „Wigilię św. Andrzeja“ z wielką werwą i zrozumieniem, a wobec widowni, przepelnionej publicznością. Również duchowieństwo i inteligencja miejscowa bywała na przedstawieniach. Cena wstępu wynosiła 15 ct., ale włościanie mówili, że warto i 20 ct. zapłacić. Bo też patrzą się z niesłychanym zainteresowaniem na scenę, tylko sceny miłosne robią bardzo komiczne na widzach włościańskich wrażenie. I aktorzy musieli sobie widocznie zadawać gwałt, aby odegrać należycie sceny miłosne. Znakomicie wypadł pijak w „Wigilii św. Andrzeja“, wzbudzając śmiech homeryczny wśród publiczności. Kierowali przedstawieniami miejscowy kasyer kolejowy p. Kubiczek i rządcą p. Rotter. Przedstawienia odbywały się w budynku Kółka rolniczego na pierwszym piętrze. Część sali oddzielono czerwonymi płachtami od reszty, tworząc

w ten sposób scenę. Obeszło się bez dekoracji, bo publiczność jest tak zapatrzona w grę aktorów, że wszelkie dekoracje są tu zbędne, a przynajmniej snadnie można się było bez nich obejść. Trupa dała jeden gościnny występ w Bóbrce, a przedstawienie to miało wielkie powodzenie. W odegranych sztukach śpiewano liczne oryginalne kuplety. Śpiewki te śpiewają potem często przy pracy.

Trupy amatorskie zorganizowano również w Kozłowej w pow. kamienieckim, w Haczowie w pow. samborskim, w Kalembinie w pow. jasielskim (tu już dawniej), w Buczkowicach (gdzie odegrano „Obronę Częstochowy“), w Dobrzechowie i w Oleśku, skąd brak na razie bliższych wiadomości.

Podaliśmy powyższe sprawozdania w obszernych streszczeniach i wyciągach, gdyż niejedno z nich zawiera dużo ciekawych uwag i spostrzeżeń, a zwłaszcza sprawozdania przez samych włóścian pisane tchną życiem i to życiem świeżem i czerstwem. Nie wszystko szło wprawdzie w tych teatrach idealnie, ale to rzeczy ludzkie, niepowodzenia zaś, na które „Królowa przedmieścia“ np. napotkała, nie trudne chyba do wytłumaczenia wobec pieprznego charakteru tej sztuki. Ale ten przykład (ujemny) dowodzi chyba niezbicie, jak konieczną jest opieka nad teatrami wiejskimi.

Teatry te były istotnie żywym przykładem, bo sama wiadomość o tych przedstawieniach działała zachęcająco. „Tyle czytamy teraz, jak po niektó-

rych wioskach urządza młodzież teatry amatorskie, a nasze Grochowice miałyby pozostać w tyle? pisze p. Antoni Brzoza i z dumą powiada o swoim sprawozdaniu, że „podaje je dla zachęty, aby inne Kółka rolnicze poszły za naszym przykładem, aby w ten sposób przekonać się, że i chłop coś potrafi“. Ta ambicya chłopska, ogólna i lokalna, to istotnie ważny czynnik psychiczny, sprzyjający rozwojowi tego ruchu. Ale też ta ambicya jest niewątpliwym dowodem, że bardzo trudno da się wykonać postulat Rydla, aby teatr chłopski nie wychylał się nigdy poza obręb swej gminy. Przynajmniej w najbliższej okolicy chłop będzie koniecznie chciał pokazać, co umie. Najbliższa okolica, miasteczko powiatowe, czy wieś sąsiednia nie przedstawiają zresztą na ogół tak wielkich niebezpieczeństw moralnych i obyczajowych. Co innego wielkie miasta, gdzie istotnie takie niebezpieczeństwo istnieje. I tu jednak ścisły nadzór i rygor zdoła te niebezpieczeństwa choć do pewnego stopnia zneutralizować.

P. Rydel proponuje również, żeby udzielać teatrom wiejskim skromnych subwencji (np. 30—50 złr.) „dla zachęty wobec innych gmin. O subwencjach takich trzeba by koniecznie donieść właścicielom w całym kraju za pośrednictwem gazetki ludowych. To niezawodnie byłoby bodźcem do założenia kilku nowych towarzystw amatorskich. Można by wówczas pomyśleć o mianowaniu delegata,

któryby czasem na przedstawienie zajrzał do tej lub innej gminy, dla sprawdzenia naocznie, o ile towarzystwo amatorskie zasługuje na dalszą subwencję. Subwencye te niekoniecznie musiałyby być roczne, stałe, w wielu razach wystarczyłaby jednorazowa subwencya, udzielona towarzystwom wzorowym, ruchliwym, dobrze grającym“. Uchwały takie powziął też istotnie Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych, a piszący te słowa fungował już w charakterze takiego delegata. Współdziałaniu kraju w tej akcji i jego pomoc finansowa byłaby oczywiście bardzo pożądaną, a spodziewać się jej należy tem bardziej, że kraj już teraz łoży znaczne sumy na teatry miejskie we Lwowie i w Krakowie.

X.

Sceny miejskie, jako wzory dla aktorów wiejskich. — Teatr wędrowny. — Stałe trupy chłopskie. — Ujemne strony takich trup. — Teatr w Zakopanem. — Budynek przenośny dla teatru wędrownego.

Jest też bardzo wskazanem sprowadzanie włościan na przedstawienia teatrów, złożonych z zawodowych aktorów, przedewszystkiem do teatrów miejskich we Lwowie i w Krakowie. Jest to tem bardziej koniecznem, że ci wiejscy aktorzy nieraz nigdy może prawdziwej porządnej sceny nie widzieli. Oczywiście odpowiedni dobór sztuk jest tu również konieczny. A okazanie takich znakomitych wzorów będzie o tyle doniosłym środkiem praktycznym, że sztuka aktorska wogóle polega przedewszystkiem na naśladownictwie. Że teatr znajdzie w tych wiejskich aktorach dokładnych i uważnych, a do pewnego stopnia ukwalifikowanych obserwatorów, to pewna. Miło mi też skonstatować w tem miejscu, że dyrekcya teatru miejskiego we Lwowie oświadczyła gotowość udzielania na takie wycieczki aktor-

skie większej ilości biletów bezpłatnych, i to w parterze, a w jednym wypadku już to faktycznie uczyniła.

Wobec tego jednak, że teatry miejskie czy wogóle stałe, stosunkowo nieliczne, obszar kraju natomiast bardzo znaczny, rozważyć należało, ażali nie byłoby wskazaniem utworzenie wędrownego teatru. Taki typ teatru ludowego miał głównie na myśli Wydział krajowy, zwołując wspomnianą wyżej ankietę. Już powyżej zaznaczono kilkakrotnie stanowczo, że teatr taki nie mógłby odgrywać roli decydującej, głównej, lecz tylko pomocniczą, a w tym ostatnim swoim charakterze mógłby się okazać nie raz w niektórych okolicach wcale pożytecznym, choć nigdy w tych rozmiarach i w tym stopniu, jak to sądził Wydział krajowy. Jeśli jednak istotnie utworzenie trupy wędrownej byłoby wskazaniem, zachodziły dwie alternatywy. Albo byłoby wskazaniem utworzenie trupy złożonej z zawodowych aktorów, albo takiejże trupy chłopskiej, której utworzenie byłoby może, jak to swego czasu projektowano, najbardziej wskazane i możliwe w Zakopanem, z uwagi na dzielność i spryt ludności zakopiańskiej i z uwagi na poparcie ze strony kuracuszów.

Przeciw trupie chłopskiej oświadczyli się prawie wszyscy uczestnicy ankiety, niektórzy z nich tem samem przeciw wszelkiej trupie wędrownej. „Chłop nasz, pisze dr. Sydon Friedberg, nie ma zaufania

do obcych i zaufania tego prawdopodobnie nie nabierze wcale. Wiadomą jest rzeczą, że przybyszów, nawet zdawna osiadłych, ludność miejscowa traktuje zawsze inaczej, niż swoich. Takiemu z innej wsi przybyłemu lub przyżenionemu wypomną przy sposobności tę nietutejszość, a zawsze patrzą na niego z pewną krytyczną podejrzliwością. Przybycie wędrowniej włościańskiej trupy, często w czasie, jak najmniej dla miejscowych stosunków odpowiednim, nie wzbudzi żadnego a żadnego zaciekawienia, dzieciaki chyba tylko obłęgną komedyantów, starsi ruszą pogardliwie ramionami, zwłaszcza, że takie zjawienie się zagrażać będzie kieszeni.

Dalekie jeszcze te czasy, kiedy treść sztuk lub gra aktorów poruszą ciekawość naszych włościan, kiedy w teatrze szukać będą podnioślejszych wrażeń lub nauki, dzisiaj z tem liczyć się należy, że scena jest jeszcze nieznaną im przyjemnością, że bez niej obyć się mogą i obywają, że nie nęci ich wcale. W wędrowniej, chociażby włościańskiej trupie widzieć będą długo jeszcze włóczęgów, wykpigroszów, czyhających na ich kieszenie, a wiadomo przecież, że tylko wódka i prawo rozwiązać potrafią dobrze zamotane węzélki.

Lecz nie tylko tę wadę miałoby utworzenie stałej wędrowniej trupy chłopskiej, daleko gorszą byłby fakt, że cały szereg inteligentniejszych, o wybitniejszych zdolnościach mężczyzn i kobiet, oddziałujący jak najdotadniej w obrębie wsi swej rodzinnej,

wciągnięto by w wir nieustannej tułaczki i wytworzono nową gałąź tego specjalnego gatunku ludzi, tak świetnie przez Sewera opisanego. Z biegiem lat, nawet w krótkim stosunkowo czasie, pozbawiłby się musiała ta wędrowna trupa tego właśnie charakteru, który jednać jej miał zwolenników. Z trupy chłopskiej stałaby się prowincjonalną, z wszystkimi jej przymiotami i wadami, a nie uchroniłyby od tego losu ani jak najlepsza organizacja, ani najobfitsze nawet dotacje. Wzbronilibym nawet teatrom amatorskim włościańskim dawania przedstawień poza miejscem siedziby, a przynajmniej w miastach i miasteczkach. Słynny swojego czasu chór brzeżanowski dał mi pochop do tego przekonania. Nie wiem, jak amatorki spełniały zajęcia domowe po koncertach w Krakowie, Tarnowie i t. d., jakie z nich dzisiaj matki i gospodynie, ale widziałem je bezpośrednio po koncertach, otoczone tłumem złotej i pozłacanej młodzieży, pijące wino, czarną kawę, palące papierosy i znoszące z zadowoleniem często drastyczne umizgi, a pamięć wystarcza mi do przekonania, jakie wypowiadam". P. Jan Galasiewicz sądzi nawet, że „utworzenie bądź stałej, bądź wędrownej trupy chłopskiej, choćby tylko ze względów materialnych jest absolutnem niepodobieństwem, bo chyba nie można przypuścić, aby lud żywiej odczuwał potrzebę teatru, niż kilkunastotysięczne miasta. Przypuściwszy nawet, że znajdują się kapitały bez chłopskiego centa

do utworzenia i podtrzymania całego ruchu, bez poprzedniego jednak przygotowania umysłów i pojęć ludu do tej idei, trud i wydatek będzie daremny“.

Sądzę jednak, że różną jest kwestya możności utworzenia trupy chłopskiej od pożytku, jakiby z utworzenia takiej trupy dla społeczeństwa mógł wyniknąć. Oryginalność i ekscentryczność trupy chłopskiej budzi zawsze we wszystkich społeczeństwach wielkie zajęcie, trupy więc amatorskie znalazłyby niewątpliwie zarobek, choć niekoniecznie stały i pewny. Ale co innego kwestya pożytku społecznego. Już powyżej przytoczyłem ciekawe w tym kierunku uwagi p. Friedberga. A zgodną z tymi wywodami opinię wypowiada też Marya Konopnicka. „Największą niebaczością i szkodą byłoby zamienienie stałego ludowego teatru na wędrowną trupę. Aktorowie ludowej sceny powinni żyć i trwać w takich warunkach, jakimi są przyrodzone. Wędrowną trupa włościan-aktorów musiałaby być przeznaczoną na znarowienie ducha i bez pardonu stałaby się prędzej czy później gromadą kabotynów, podlegających wszystkim nienormalnościom, wszystkim pretensyom i wszystkim niedostatom małych, koczujących trup prowincjonalnych. Nie byłiby to już chłopci, tkwiący duszą całą we właściwym sobie gruncie życia, ale ekschlópi, gonący za zarobkiem po świecie.

Aktorowie w Oberammergau rodzą się

i umierają pokoleniami całemi po swych górach; wychowują swoje dzieci na Janów, Piotrów, Piłatów, Cyrenejczyków, na Marye, Weroniki, na Magdaleny — także w swoich górach. A przecież, gdy litanny zabrzmia, gdy dzwony zahuczą i obwieszczą ludom, że scena otwarta, w góry te nietylko Europa spieszy, ale i Ameryka nawet“.

I dr. Feliks Konieczny nie jest zwolennikiem stałej lub wędrownej trupy chłopskiej. Nie o to chodzi, żebyśmy mieli zawodowych aktorów w sukmanach, zaznacza bardzo słusznie p. Konieczny, tylko o to, żeby pozyskać nowy środek cywilizacyjny, jakim jest teatr. Aktor, nie posiadający wykształcenia formalnego, nie posiadający zgoła pojęcia „sztuki“, może być tylko komezydentem, a raczej być nim musi, skoro tylko przestanie być amatorem, grającym dla zabawy i tylko wyjątkowo. Doświadczyli już Niemcy złych skutków wsi teatralnych“.

Podobnie dr. Lucyan Rydel: „Wprost zgubną rzeczą byłoby tworzenie amatorskich trup wędrownych. Tylko w granicach swojej własnej wsi pod okiem starszyny może młodzież wiejska dawać przedstawienia. Wszelkie objazdy, choćby po sąsiednich najbliższych gminach uważam za niebezpieczne dla grających, musiałyby one przerodzić się w rozpustę, pijatykę, włóczęgostwo, a przy wrodzonej krewkości temperamentu mogłyby dopro-

wadzać do kłótni i bójek między przyjezdnyimi a miejscowymi“.

P. Gabryela Zapolska sądzi również: „Nigdy nie powinny być trupy chłopskie stałe, bo to będzie demoralizacya, odrywanie chłopów od gruntu i żadna prawie pociecha i pożytek“.

Przypominamy wreszcie w tem miejscu powyżej przytoczony głos „Wieńca i Pszczółki“.

Wszystkie powyżej przytoczone opinie oświadczają się przeciw tworzeniu wędrowniej trupy chłopskiej ze względów zasadniczych. Nie tyle ze względów zasadniczych, ile ze względów praktycznej natury, oświadczą się przeciw tworzeniu takiej trupy p. Adam Krechowiecki. „Na razie nie byłbym za tworzeniem stałej lub wędrowniej trupy chłopskiej, mówi on. W zaczątku musiałyby to być amatorskie widowiska, z których dopiero w przyszłości stałe czy też wędrujące po najbliższej okolicy trupy utworzyłyby się mogły“. Nauczyciele znów oświadczają się przeważnie za tworzeniem takiej trupy. Niektórzy, jak np. J. Gworek, sądzą nawet, że innego sposobu wprowadzenia teatru wiejskiego, jak urządzenie wędrowniej trupy chłopskiej, niema. Można by wprowadzić tu i ówdzie utworzyć rodzaj amatorskiego teatru, ale to nie odpowiadałoby swemu celowi. Większej zaś ilości takich lokalnych teatrów nie da się urządzić, gdyż to natrafiłoby na wielkie przeszkody. Należy więc utworzyć wędrowną trupę chłopską. Podobnie oświadczą się p. Karol Chle-

bowski, „albowiem tu i ówdzie znalazłyby się może osoby, które, czując pociąg do przedstawień teatralnych, starałyby się może naśladować owych wędrujących aktorów i utworzyłyby po wioskach własne kółka teatralne“. Takich, co mają zdolności aktorskie i ochotę przez dłuższy czas poza domem prowadzić koczownicze życie, należałoby zaprosić i utworzyć z nich trupe stałą, wędrowną, chłopską, a w początkach wybierać na przedstawienia miejscowości, w których obszerne są sale, a to dlatego, aby nowozacieżnych adeptów nie zniechęcać przeciwnościami dla dobrej sprawy“. Ale nie brak i tutaj głosów przeciwnych. Tak p. W. Kosiba oświadcza się przeciw utworzeniu trupy wędrownej „z powodu, że lud nasz czuje zawsze pewną niechęć i obojętność względem obcych, a więc trupy wędrowne, jako takie, nie znajdowałyby należytego u niego przyjęcia, przeto poprzestać należałoby na zorganizowaniu w pewnej okolicy stałej trupy¹⁾“.

Projekt utworzenia wędrownej trupy chłopskiej w Zakopanem napotkał na ogromną liczbę przeciwników. Wszyscy prawie uczestnicy ankiety oświadczyli się przeciw temu projektowi. Z głosów za tym projektem zanotować tu wypada chyba tylko opinię p. Maryi Nyczówniej: „Lud nasz w rozmaitych okolicach różny jest, jeden ciężki, powolny, zdaje się, nie umiałby się poruszać żywiej, a w dodatku od-

¹⁾ T. zn. miejscowej. (Przyp. autora).

tworzyć obcej kreacyi; innym zaś żal byłoby ojcowizny, woli uprawiać własny zagon, choć sam chętnie „na komedye się popatrzy i posłucha“. Zakopianiecy, to właściwa sfera, z której można najprędzej zrobić synów Melpomeny. Ich ziemia nie ciągnie, bo niewiele daje, malowniczość zaś kraju wyrabia w nich zapał ducha, więcej wybujałą wyobraźnię, wielką fantazyę“. Inni, jak powiadam, oświadczyli się bardzo stanowczo przeciw temu projektowi, upatrując w samem postawieniu kwestyi zupełnie nieuzasadnione wyróżnianie Zakopiańszczyzny i zakopiańskich górali, zdemoralizowanych i wiele wymagających.

I Zarząd główny Tow. Kolek rolniczych, nie zamierza popierać tworzenia jakiegokolwiek stałej trupy chłopskiej, chodziło mu bowiem o wytworzenie taniej i pożytecznej rozrywki dla ludu, któraby nie odrywała ludu od roli, wstrząsała zaś głębiej sercem ludu, niż to może uczynić samo przyglądanie się grze scenicznej.

To także argument przeciw wszelkiej trupie wędrownej. Te inne trupy nie znalazły wprawdzie tylu przeciwników, jak wędrowne trupy chłopskie, ale też nie było dla nich (z małymi wyjątkami) żadnego zapału. Raczej poważne argumenty, wypowiedziane zwłaszcza przez pp. Friedberga i Konecznego, przemawiają przeciw nim. Z tem wszystkim trudno nie przyznać, że popularyzacya teatrów, z zawodowych aktorów złożonych, w mia-

stach i miasteczkach zwłaszcza, nie byłaby bez pożytku i dla wsi, ułatwienie działania w kierunku byłoby niewątpliwym krokiem naprzód. Ale to pewna, że teatry takie miałyby, jak to zaznaczyłem już powyżej, znaczenie uboczne tylko. Trudno mi się też zgodzić na odosobnione zresztą zdanie dra Adama Belcikowskiego, „że wpływ prawdziwie cywilizacyjny może teatr wyrzucić także na włościan jedynie przez urządzenie stałych trup aktorskich, z ludzi fachowych się składających, któreby w pewnych czasach ze wszystkimi do tego potrzebnymi przyrządami i rekwizytami z miejsca na miejsce się przenosiły.

„Trupy podobne nie musiałyby koniecznie być wzorowe, mówi dalej p. Belcikowski. wysoko pod względem artyzmu stojącymi towarzystwami; wystarczy, gdy będą przez zdolnych kierowników (reżyserów) dobrze wyćwiczone i zespolone. To zaś byłoby rzeczą łatwą do osiągnięcia, zważywszy, że repertuar podobnych scen co do liczby sztuk może być bardzo ograniczony i kilka sztuk przy przenoszeniu się teatru z miejsca na miejsce, zupełnie powinno przez rok wystarczyć“.

Utworzenie takich teatrów byłoby, jak powiadam, w zasadzie pożyteczne. O ileby jednak teatry takie miały swój byt opierać na subwencjach krajowych, to pytanie, czy opłacałaby się skórka za wyprawę. Że jest wiele okolic, które nigdy teatru nie widziały, to nie argument, że te okolice nie

mogłyby mieć teatrów amatorskich. Wystarczy, jeśli kierownik zna się na teatrze. Piszący te słowa miał sposobność widzieć taki teatr amatorski (w Starem siole), gdzie ani jeden z wiejskich aktorów teatru nie widział i gdzie gra wypadła wcale nieźle. Sprowadziłem ich sam wprawdzie potem do teatru miejskiego we Lwowie, bo wychodziłem z założenia, że obecność ich na wzorowym widowisku charakter ich gry zdoła tylko uszlachetnić. Ale z tego bynajmniej nie wynika, aby teatr taki był *conditio sine qua non* utworzenia teatru amatorskiego na wsi.

Z tem wszystkiem uwagi Rydla i na tym punkcie zasługują w wielu wypadkach na uznanie. Otóż wedle Rydla „taki wędrowny teatr musiałby pod każdym względem być urządzony tak samo, jak mają być urządzone teatry amatorskie, t. zn. sezon przedstawień od Adwentu do Wielkiej Nocy, długość przedstawień, ceny miejsc i t. d. Różnice jednak byłyby niejaki: a) lepsza, bardziej rutynowana gra zawodowych aktorów; b) okazalsze nieco dekoracje i kostyумы; c) budynek własny, drewniany, rozbierany i przewoźny. Bez takiego budynku w niektórych tylko i to nielicznych wsiach teatr taki znalazłby znośne pomieszczenie z powodu braku dostatecznej widowni, a co za tem idzie z powodu nieznaczej liczby widzów koszty ani w części nie mogłyby się wrócić. Dla 39—40 osób, płacących po 15 lub 20 ct., nie opłaciłoby się wogóle jeździć z przedstawieniami“.

Przed kilku laty w Sejmie galicyjskim był wniosek o utworzenie teatru wędrownego z zawodowych artystów, objeżdżającego wsi znaczniejsze. Rozpisano nawet ankietę w tej mierze. Choć nie proszono mnie wówczas o zdanie, jednak zastanawiałem się gruntownie nad tą sprawą, a nawet próbowałem utworzyć sobie przybliżony kosztorys, który na początek wynosił jednorazowo 20—25 tysięcy guldenów, w co wliczałem już koszty takiego przewoźnego, rozbieranego budynku, koszty wozów, koni, dekoracyi, strojów i rocznej gaży dla personalu, aktorów i muzyki. Co się tyczy konstrukcyi takiego budynku na jakie 100—130 widzów, to zwracałem się o informacye do fabryk szwajcarskich, które produkują rozbierane i przewożone budynki drewniane. Nie tu miejsce wchodzić w bliższe szczegóły tego planu, jaki sobie w tym względzie utworzyłem. Dodam tylko dwa szczegóły: pierwsze, że teatr taki mógłby poza kampanią zimową (adwent, karnawał, post) dawać także przedstawienia (serjami po 10 lub 15 przedstawień) w miejscach odpustowych, jak Kalwarya, Leżajsk, Mogiła, Skalka pod Krakowem i t. d. w tych właśnie czasach, kiedy tam odpusty przypadają. Ponieważ odpusty przypadają na ciepłą porę roku, przeto sama tylko scena byłaby tam w budynku zamkniętym, widzenie zaś mogłoby siedzieć pod gołym niebem w miejscu odgraniczonem sznurami i parapetem płóciennym.

nym, tak, aby tylko ten widział i słyszał, kto płaci. Bilety wówczas mogłyby być po cenach niższych, np. po 5 ct., ale za to z łatwością tysiąc i więcej widzów mogłoby korzystać z przedstawienia. Drugi szczegół: w maju i czerwcu teatr ten mógłby zjeżdżać do większych miast na seryę przedstawień np. do Krakowa lub Lwowa, ceny wynosiłyby wówczas od 30 ct. w zwyż, a nawet najinteligentniejsza publiczność szłaby zapewne z zajęciem na te przedstawienia. We Lwowie również lub w Krakowie pod okiem osobnej komisji artystyczno-literackiej przygotowywanoby nowe sztuki na całą zimową kampanię i na letnie odpustowe seryę przedstawień. Sądzę, że tak urządzony teatr wędrowny z fachowych aktorów, zasilony znaczniejszym jednorazowym funduszem na założenie samo, w dalszym toku samby się już mógł utrzymywać, zwłaszcza, gdyby mógł liczyć na subwencyę sejmową, choćby w kwocie dwóch do trzech tysięcy złr. Skoro teatry miejskie we Lwowie i w Krakowie mogą mieć subwencye znacznie wyższe, to słusznem byłoby przyznanie teatrowi ludowemu, cywilizującemu kraj cały, paru tysięcy rocznie“.

Projekt ten zasługuje niewątpliwie na szczególną rozważę. Z tem wszystkiem racyą swoją, zdaje się, zachowa w wielu okolicach kraju zdanie Maryi Konopnickiej: „Teatr ludowy nie znosi surdutowych impresaryów. Teatr ludowy raz zorga-

nizowany przez ludzi dobrej woli, mających sobie to zadanie za ważną narodową sprawę, musi się dalej trzymać i rozwijać sam. Musi sam z siebie wydać prowodyrów swoich. Musi być instytucją a nie przedsiębiorstwem“.

SPIS RZECZY.

	Str.
Od autora	1
I. Praca nad oświatą ludu w Galicyi. — Oświata pozaszkolna. — Wpływanie na rozum, a wpływanie na wyobraźnię. — Książka, żywe słowo, wykład i teatr	3
II. Zamiłowanie teatru u ludu. — Wpływ teatru na wyobraźnię. — Teatr ludowy w Galicyi. — Ankieta Wydziału krajowego i jej charakter teoretyczny. — Teatr dla ludu, a teatr ludowy. — Teatr wędrowny, a teatr włościański amatorski. — Teatr ludowy, jako środek walki z pijaństwem. — Ankieta Tow. Kółek rolniczych	9
III. Idea teatrów chłopskich i ich realny pożytek społeczny. — Teatr chłopski a moralność płciowa. — Chłopski antagonistą teatru. — Kierunek zasadniczy teatrów chłopskich. — Ich wpływ na uczucia narodowe i na pogłębienie uczuć moralnych. — Wyrabianie zmysłu piękna	20
IV. Rzeczywista potrzeba teatru chłopskiego i jego samorodność. — Sztuczne wywoływanie teatromanii, a opieka nad teatrami. — Urządzanie przedstawień, a tworzenie sztuk dramatycznych	

	Str.
ných. — Uwzględnianie stosunków lokalnych. — Czas odpowiedni. — Lokal na przedstawienia .	32
V. Dobór sztuk. — Różniczkowanie społeczeństwa a specyficzne formy sztuki dramatycznej. — Po- wieści ludowe a dramaty ludowe. — Repertoar klasyczny. — Obecna literatura t. zw. ludowa. — Sztuki obyczajowe, bohaterskie, cudowne, misty- czne. — Różnice w stosunkach kulturalnych. — Formalne wymogi sztuki dramatycznej dla ludu. — Morały w sztuce ludowej. — Prologi	40
VI. Monologi i dyalogi. — Teatr marionetek. — Ja- sełka. — Rewizya tekstu i reforma w ich wy- konywaniu	73
VII. Wzory zagraniczne. — Naśladownictwo istoty, ducha, form zewnętrznych. — Uwzględnienie pierwiastku swojskiego	88
VIII. Środki praktyczne szerzenia idei teatrów wło- ściańskich. — Konkursy. — Krajowa komisya dla teatrów chłopskich. — Poradnik teatralny. — Instruktor teatralny. — Teatr a szkoła. — Czy- tanki. — Szerzenie idei w pisemkach ludowych	93
IX. Żywa propaganda. — Przedstawienia w Trzcia- nie, Posadzie jaćmierskiej, Turzempolu, Baza- żanówce, Połomiu dużym, Paszczynie, Grochow- cach, Starem Siole, Tryńczy, Kozłowej, Hacz- owie, Kalembinie, Buczkowicach, Dobrzechowie i Olesku. — Popęd imitacyjny. — Wędrowanie po okolicy. — Subwencye	98
X. Sceny miejskie, jako wzory dla aktorów wiej- skich. — Teatr wędrowny. — Stałe trupy chłop- skie. — Ujemne strony takich trup. — Teatr w Zakopanem. — Budynek przenośny dla teatru wędrownego	117

